WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	$1.00
Kwartalnie	50c
Pojedynczy numer	5c
Za granicami Stanów Zj.	$2.50

Prenumeratą musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1896.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg. & Publ. Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No 44. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 10-go Listopada 1910 roku. Rok XII.

(Nadesłane).

KOBIETA W ŻYCIU ZAROBKOWEM.

(Ciąg dalszy.)

Dobro rodziny wymaga, aby kobieta zamężna zarobkująca, mogła wypełnić swe obowiązki jako matka i gospodyni domu.

Robotnica zamężna rekrutuje się głównie z proletaryatu. Te biedne istoty obarczone są takim nadmiarem pracy, znajdują się w tak smutnem położeniu, że wykonanie obowiązków jako matki i gospodyni jest dla nich niesłychanie utrudnione — a często nawet uniemożliwione.

Nie chodzi więc tutaj o rozszerzenie pola działalności dla zamężnych kobiet, lecz przeciwnie, **o ścieśnienie** ich działalności zarobkowej dla dobra rodziny, **o oddanie wielu rodzinom matki i gospodyni,** inaczej wyrosną dzieci bez wychowania i dosadniej opieki, — inaczej grozi robotniczej rodzinie zniszczenie.

Zniszczone życie rodzinne stanu robotniczego jest najsmutniejszym objawem w naszym postępie przemysłowym.

Kobieta zamężna, pracująca dzień cały w fabryce, nie może przy najlepszej chęci sprostać zadaniom gospodarstwa domowego i wychowania dzieci. **Rano,** z całym pośpiechem przygotuje śniadanie dla męża i dzieci i idzie do pracy zarobkowej. — **Wieczorem** zmęczona i znużona wysiłkiem fizycznym wraca do domu, gdzie taki sam nieład i nieporządek panuje jaki był rano; lecz jakże może wieczorem myśleć o gospodarstwie i uporządkowaniu mieszkania gdy cała jej natura domaga się wypoczynku i snu?

Mąż, nie znajdując wygodnego i czystego mieszkania, szuka towarzystwa i rozrywki poza domem w knajpie, nic go bowiem do rodziny nie przykuwa, i powoli staje się nałogowym pijakiem.

Dzieci, rzucone na samopas lub pod „opiekę'' sąsiadki, wyrastają bez wychowania i dziczeją obyczajowo.

Ileż to rodzin robotniczych w ten sposób doszczętnie się zrujnowało?

Jakże temu fatalnemu położeniu rodzin robotniczych zapobiedz?

Niektórzy żądają zupełnego wykluczenia kobiet zamężnych z fabryk.

Tym sposobem, zwróconoby rodzinom matkę i gospodynię.

I my jesteśmy tego zdania, że wykluczenie z fabryk tych kobiet zamężnych, które mają do wypełnienia obowiązki gospodyni i matki w domu, **powinno być celem zdrowiej polityki socyalnej,** chociaż celu tego na razie dopiąć nie można.

Wykluczenie jednak kobiet zamężnych z fabryk tylko wtedy może przynieść korzyść rodzinom robotniczym, **jeżeli równocześnie płaca robotnika** uregulowaną i podwyższoną zostanie, jeżeli państwo ustanowi minimalną stopę płacy, niżej której płaca spadać by nie mogła.

Jeżeli robotnikowi płacy nie podwyższą, następstwa samego wykluczenia byłyby gorsze niż stan obecny.

Kobieta zamężna tylko dla tego dziś na zarobek iść musi, gdyż płaca męża nie wystarcza do pokrycia kosztów utrzymania rodziny.

Musi więc żona zarobek męża uzupełnić.

W obec grożącej zagłady fizycznej i duchowej rodziny robotniczej, spowodowanej wyrwaniem kobiety — matki z naturalnego pola jej działalności, zadaniem i celem koniecznym polityki socyalnej powinno być **wykluczenie kobiet zamężnych z fabryk jaknajprędzej.**

Trzeba będzie krok za krokiem na drodze ustawodawczej i reformy społecznej, twierdzę przeszkód trudności i uprzedzeń, okopy wyzysku i chciwości burzyć.

Nim nastąpi zupełne wykluczenie kobiet zamężnych z fabryk,— dopóki te biedaczki będą zmuszone pracować, trzebaby przynajmniej smutne ich położenie załagodzić.

Środkiem korzystnym byłoby skrócenie dnia roboczego dla kobiet pracujących w fabryce. — Ale tu znów trudność.

Pracodawca widząc, że kobieta zamężna może tylko 8 godzin pracować, wolałby przyjmować do pracy kobiety niezamężne i dziewczęta, a wydaliłby z fabryk robotnice zamężne, lub zniżyłby im znacznie płacę, coby znów położenie rodziny robotniczej w obec lichego wynagrodzenia pogorszyło.

A więc prawo powinno żądać, aby dla wszystkich kobiet, tak zamężnych jak i niezamężnych i takie dla dziewcząt, ustanowiono 8 godzinny dzień roboczy, a w przeddzień świąt i w soboty puszczano wszystkie robotnice do domu już wcześniej, od południa.

Dalej, tam gdzie kobiety pracują, powinny być inspektorki. Robotnice mogłyby się z większem zaufaniem do kobiety-inspektorki udawać niż do inspektora; kobieta łatwiej kobietę wyrozumie, lepiej wniknie w położenie, potrzeby i braki robotnicy niż mężczyzna — urzędnik.

Rozumie się, że stanowiska inspektorek, powinny być oddane w ręce kobiet odpowiednio uzdolnionych i fachowo wykształconych.

Konieczny jest także nadzór państwowy nad pracą zarobkową kobiet, gdyż tutaj dzieją się największe nadużycia; panuje tu najstraszniejszy wyzysk naturalny i moralny robotnicy, głównie z powodu braku kontroli i opieki prawnej.

Płaca kobiety zarobkowej. — Kwestya płacy jest w życiu zarobkowem kobiet najtrudniejszą i do dziś dnia zadawalającego rozwiązania jej znaleść nie można.

Na płacę wpływa w znacznej mierze stosunek podaży i popytu.

Ilekroć podaż rąk do pracy przewyższa popyt, wtedy panem położenia jest przedsiębiorca, bo może on tylko tych robotników przyjąć którzy za najniższą płacę się zgodzą. W takich warunkach, bywa robotnik często ofiarą wyzyku.

Dzisiaj walczą robotnicy we większości zawodów już nie o minimalną, **lecz o realną płacę,** i o pewne ustalenie jej poziomu, aby ciągłym znacznym wahaniom płacy zapobiedz.

Przedsiębiorcy utworzeniem — „trustów'' i kartelów przeciwdziałają tym usiłowaniom robotników **ale miejmy nadzieję, że siły zorganizowanej masy robotniczej** wywalczą wkrótce to, co im się słusznie i sprawiedliwie należy.

Przez wprowadzenie kobiet w życie zarobkowe, płaca w wielu zawodach obniżyła się znacznie. — Płaca robotnicy nie przekracza przeciętnie połowy płacy robotnika.

Przedsiębiorcy, goniący za tanią siłą robotniczą, chętnie przyjmują nisko opłacaną robotnicę.

Gdzie większa siła fizyczna i duchowa o wyniku pracy rozstrzyga, jest **niższa płaca kobiet** zupełnie sprawiedliwą, **a wyższa płaca mężczyzny** z samej wypływa natury.

Ale czy słuszną jest niższa płaca kobiety przy zupełnie równym rezultacie pracy robotnika i robotnicy, tj. gdy kobieta może z tem samem napięciem sił i w tym samym czasie tę samą pracę wykonać co robotnik?

Tutaj się właściwa trudność rozpoczyna.

Jedni mówią: **„przy równym wysiłku i rezultacie pracy, równa płaca''!**

Drudzy, usprawiedliwiają niższą płacę kobiet stosunkami zachodzącymi w życiu robotników i w świecie ekonomicznym.

W przyszłym numerze zastanowimy się nad wartością i słusznością obu poglądów, oraz pomówimy o konieczności sił moralnych w życiu społeczeństwa.

Pocałowali się.

Potsdam, Niemcy. — Car Mikołaj w towarzystwie nowego ministra spraw zagranicznych S. Sazanowa i licznej świty przybył z wizytą do Potsdamu. Na stacyi oczekiwali go cesarz Wilhelm i książęta domu Hohenzollernów, oraz kanclerz państwa v. Bethman Hollweg z członkami gabinetu. — Przy powitaniu ukoronowani panowie ucałowali się. Wizyta ma charakter wysoce polityczny.

Usunięcie Biskupa Cieplaka.

Warszawa. — Dzienniki zamieszczają następujący telegram urzędowy:

Petersburg, 22. października. — Wobec działań i wystąpień, mający charakter polityczny w kierunkach przeciwpaństwowym, jakich dopuścił się rzymsko-katolicki biskup-sufragan ks. Jan Cieplak, cesarz uwolnił ks. Cieplaka, który nie usprawiedliwił położonego w nim zaufania — z urzędu członka kolegium duchownego rzymsko-katolickiego i rozkazał wstrzymać biskupowi wypłatę pensyi dodatkowej.

„Kuryer Warszawski'' do depeszy tej dodaje następujący komentarz:

Na wysokiem swem stanowisku w hierarchii kościelnej ks. Cieplak, pragnąc ożywić ducha wiary w gromadach powierzonych pieczy swej, wszedł z niemi w żywą łączność drogą wizytacyi pasterskich. W roku bieżącym wizytował Mińszczyznę. Lud w miarę sił najokazalej pyzjmował biskupa. Biskupa Cieplaka odwołano jednak z wizytacyi do Petersburga i przez specyalnego delegata ministerstwa wdrożono śledztwo co do szczegółów przyjęć biskupa i przemówień jego podczas wizytacyi.

Ks. Jan Cieplak otrzymał sufraganię mohylowską w roku 1900 Urodzony w roku 1857 w Dąbrowie Górniczej, ukończył seminaryum kieleckie i akademię duchowną. W roku 1881, wraz ze stopniem magistra św. teologii, otrzymał święcenie kapłańskie. Senat akademicki powołał go wkrótce na profesora-adjunkta; ks. Cieplak wykładał z początku teologię moralną i pastoralną, a w roku 1899 został profesorem zwyczajnym na katedrze dogmatyki, w r. 1901 nadano mu stopień doktora teologii.

Usunięcie ks. Cieplaka jest jaskrawym objawem panującego obecnie w Petersburgu ostrego kursu antypolskiego. Ks. Cieplaka jedyną winą było to, że usilnie pracował wśród powierzonych swej pieczy wiernych rzymsko-katolickiego obrządku, starając się umocnić ich w wierze ojców. Działalność tę jednak uznał rząd carski za „zawiedzenie zaufania'' i ks. Cieplak został usunięty ze stanowiska w najwyższej niełasce nawet bez pensyi.

Ukaz tolerancyjny z roku 1905 okazuje się wobec tego faktu w zupełnie nowem świetle. Został on mianowicie przez reakcyę „de facto'' zniesiony. Cały zaś przedrewolucyjny system prześladowania t. zw. „obcych'' wyznań powrócił do dawnego znaczenia.

Umarł twórca „Czerwonego Krzyża".

Genewa, Szwajcarya. — Zmarł tu Henryk Dunant, twórca Tow. „Czerwonego Krzyża'', które w czasie wojny zajmuje się pielęgnowaniem chorych.

Dunant był vwiadkiem morderczej bitwy pod Solferino dnia 24 czerwca 1859 r. między Austryą i Włochami i widząc straszne cierpienia, jakie ponoszą ranni na polu walki, z powodu braku pomocy, zaczął agitować, by utworzone zostało stowarzyszenie, któreby obejmując wszystkie narodowości, pielęgnowałoby w czasie wojny chorych rannych żołnierzy, podając im jak najszybciej pomoc, a przez to aby było pod flagą neutralną.

Pracując wytrwale nad projektem, wpłynął na rząd szwajcarski, że takowy zwołał w roku 1863 międzynarodową konferencyę w Genewie, gdzie założone zostało jedno z największych humanitarnych stowarzyszeń zeszłego wieku. — Ustawa towarzystwa składała się tylko z 9 paragrafów i podpisało ją pierwiastkowo 12 państw europejskich. — Dziś należy do niego 40 mocarstw z całego świata. Flaga „Czerwonego Krzyża'' w białym polu jest dziś szanowaną przez wszystkie narody, nawet średniej cywilizacyi. Dunant zasłużył sobie na pomnik, który mu pewnó postawią, ale ma on już dawno zbudowany w sercach tysięcy którzy na sobie odczuli dobrodziejstwo tej szczytnej idei w czyn wprowadzonej.

Piękna Uroczystość

Mundare, Alberta, Kanada. — Blisko 5,000 Rusinów północnej Alberty obecnych było przy poświęceniu cerkwi w Mundare przez samego arcybiskupa lwowskiego J. E. hr. Szeptyckiego, który obecnie objeżdża kolonie rusińskie w zachodniej Kanadzie. Scena tej pamiętnej uroczystości była nadzwyczaj wspaniałą i malowniczą. Mundare leży pomiędzy Edmontonem i Vegreville nad główną linią kolei C. N. R. Cerkiew ruska położona o 1 milę od miasteczka w pośród preryj uderza każdego podróżującego koleją z powodu swego stylu bizantyjskiego i pięknie się odbijających w zachodniem słońcu kolorowych witrażów okien. Jego Ekscelencya w towarzystwie grecko-katolickiego duchowieństwa przybył karetą, której honorowy orszak towarzyszyła gwardya jeźdźców do kościoła. — Pochód był prawdziwą tryumfalną procesyą, w której tysiące naszych braci Rusinów klęcząc przy drodze oczekiwało z pokorą i radością w sercu apostolskiego błogosławieństwa.

Walka Zbyszka w Pittsburgu.

We wtorek wieczorem w hali Old City rozegrała się pierwsza walka Zbyszka z Rollerem. Układ między zapaśnikami stanął, że Zbyszko ma położyć Rollera dwa razy w godzinie, a Roller jeśli mu się uda raz, będzie ogłoszony zwycięscą. Rozpoczęła się walka jak wyglądało zacięta. Minuty przechodziły, chwyt za chwytem szedł ale Roller ciągle broniąc się tylko uciekał starając się być o ile możności blisko krańców areny. Pot obfity oblewał obydwu walczących a jednak wysiłki Zbyszka nie odniosły skutku. Dwa razy już już o kilka sekund było zwycięstwo po stronie Zbyszka, ale rozjemca uznawał że należy się przenieść na środek materaca i dawał tem szanse Rollerowi. To było oburzające Stronniczość rozjemcy była stanowczo widoczną i wywoływało to dość ostre protesty ze strony polskiej publiczności. Cała gra Rollera polegała na zatarciu Zbyszkowi oczu i to było wprost godnem zapaśnika amerykańskiego.

Zbyszko po walce oczy miał mocno zaczerwinione i napuchłe. Zdaje się, że jest to sposób Rollera we walce ze Zbyszkiem, a choć amerykanie tyle mówili o jego gentlemańtwie,takim postępowaniem okazał się podobnym swemu mistrzowi Gotchowi, który swego czasu wygrał szampionat światowy od Hackenszmita, przez wkładanie mu palców do oczu. Walka bez względu na nierozstrzygnięcie była nader interesującą i każdy to czuł że Zbyszko takiego Rollera weźmie, gdy chwila stanowcza będzie tego wymagała. Amerykanie wyli jak dzikie osły sławiąc najmniejszy chwyt Rollera i na hali zarysowały się dwie potężne partye.

Zbyszko po powrocie z Europy pierwszy raz walczył i jak sam mówił nie czuł się za nadto dobrze wygląda znakomicie, ale może nie dosyć dobrze strenowany.

Roller silny chłop i zwinny jak cyka, wyrywał się Zbyszkowi dosyć sprytnie. Publiczność polska o ile zauważyć było można była zadowoloną z walki, gdyż widziała prawdziwy wysiłek dwu osiłków.

Walkę zapaśniczą poprzedziły zapasy pięściarzy, dwie pary.

Listy z Afryki.

Otrzymaliśmy list od ks. Władysława Alachniewicza, list z Misyi Katolickich z Afryki, który poniżej przytaczamy w dosłownym tekście. Z naszej strony serdecznie jesteśmy wdzięczni za te wiadomości nam nadesłane i bardzo wdzięczni będziemy za wszelkie korespondencyę jakie Wny Ks. nadsyłać nam raczy z dalekiej Afryki. Sprawa prenumeraty jest zupełnie uregulowana i przesłaliśmy paczkę gazet z ostatnich tygodni na ręce Ks. Alachniewicza.

Misya Katolcka,
Freetown, Sierra Leone.

Dnia 16 października 1910 r.

Do Redakcyi Wielkopolanina
w Pittsburgu, Pa.

Szan. Redaktorze!

Przeszło już dwa lata przebywam w krainie Chama sam jeden polak pośród ludzi rozmaitych narodowości.

Dotychczas nie miałem sposobności publicznie zawiadomić Polaków w Ameryce o tej tu misyi na wybrzeżach Zachodniej Afryki.

Obecnie jednakowoż jestem zmuszony do tego i chętnie kreślę tych kilka wyrazów.

Dwa tygodnie temu otrzymałem 150 dolarów od kilkunastu miłosiernych rodaków z Pittsburga. Za tę ofiarę składam im niniejszem serdeczne podziękowanie. Oby Pan Bóg Wszechmocny stokrotnie im za to wynagrodził.

Proszę uprzejmie Szanownego Pana Redaktora, aby raczył umieścić we Wielkopolaninie to moje publiczne podziękowanie.

Napisałbym chętnie coś więcej o tej „Czarnej Krainie'', która dotychczas jeszcze jest krajem nieznanem. Pragnąłbym jednakowoż, aby nasamprzód pan redaktor zawiadomić mnie raczył, czy też list z Afryki, byłby gościem przyjemnym w progach Wielkopolanina. — Prócz tego, chętnie bym przyjął pismo Wielkopolanina gdyby się znalazł jakiś miłosierny przyjaciel misyonarzy i dla mnie takowe zaabonował. Ani jednej polskiej gazety nie czytałem od czasu gdym opuścił Amerykę A jednakowoż serce polskie w piersi mi bije; wszystko co polskie drogie temu sercu; wyrywa się ono do Polaków, a tylko Wola Boska, która przewyższa wszystko, zatrzymuje mnie na obczyźnie Rodacy przyślijcie mi nasamprzód Wielkopolanina. Jeżeli Wola Boska, będę przez to pismo z wami rozmawiał.

Ks. W. Alachniewicz, C. S. Sp.

Poniżej załączamy list od Polaków z Afryki służących w legii francuskiej zagranicznej.. Do niedawna kompania tej legii była stacyonowaną w Tonkinie, teraz zaś przeniesioną została z powrotem do Afryki. Chętnie nadal pismo nasze wysyłać Wam będziemy a bardzo nam i naszym czytelnikom było przyjemnie gdybyście Panowie od czasu do czasu zaznajomili nas z życiem waszem w Legii. Ludzie tacy jak Wy Panowie po przejechaniu tylu świata wiele ciekawych rzeczy mogą napisać i podzielić się wieściami z wychódźctwem amerykańskiem. Ślemy Wam panowie pozdrowienia serdeczne i węzeł zadzierzgnięty przez pismo Wielkopolanina niechaj dalej trwa, a życzeniem naszem by tylko było by wymiana myśli była częstszą.

Redakcya Wielkopolanina.

(List pisany jest do Wnego ks. Tomaszewskiego).

Wiel. Ojcze Redaktorze!

Od kilku lat otrzymujemy pismo Wielkopolanin od Wnego Ojca Red. Zasyłamy Mu serdeczne Bóg zapłać i polecamy się nadal Waszej pamięci Wielebny Ojcze. My powróciliśmy z Tonkinu napowrót do Afryki, którą przed trzema laty opuściliśmy. Pismo przysyłane nam przez Was Wielebny Ojcze, uprzyjemnia nam długie i smutne chwile i przypomina nam ukochaną Ojczyznę do której wrócić nie mamy nadziei. Prosimy łaskawie Wielebnego Ojca o zmiane adresu pisma nam wysyłanego.

Wdzięczni Ci na zawsze Wielebny Ojcze.

Legioniści Polacy.

Wtorkowe Wybory.

Pennsylvania.

John K. . Tener, republikański kandydat na gubernatora Stanu Pennsylvania, przeciw głównymu swemu przeciwnikowi William H. Berry, zyskał stosownie do ostatnich obliczeń 20 do 25 tysięcy większości i został wybrany gubernatorem Stanu. Miasto Philadelphia dopomogło do wyboru Tenera dając mu 45,454 głosów większości.

Pittsburg, Pa.

Miastowe Bond Issue zostało zatwierdzone wtorkowem głosowaniem większością znaczną. W powiecie Allegheny republikanie prześli mniej więcej większością 7.500 głosów. Burke i Porter wybrani do Kongresu. Nierozstrzygnięty wybór Dazella.

Kongres.

Wiadomości z Chicago podają, że niższa izba Kongresu przyszłego jest stanowczo demokratyczną. We wczorajszych wyborach każdy Stan dał większość do kongresu demokratom. Zwycięstwo demokratyczne w kongresie przyznają przewódcy republikańscy.

Stan New York.

W Stanie New York John A. Dix demokrata został wybrany gubernatorem. Wyborem tem New York pobił na głowę politykę Roosevelta. Nawet miejsce zamieszkania Roosevelta Oyster Bay, dało większość kandydatowi demokratycznemu.

Stan Ohio.

Gubernatorem Stanu Ohio ponownie wybrany został demokrata Harmon.

Stan Massachusetts.

Gubernatorem stanu Massachusetts wybrany został demokrata Foss.

Stany Południowe.

Prawie we wszystkich stanach południowych zwycięstwo odniosła partya demokratyczna.

Przepraszamy najmocniej wszystkich ofiarodawców i szanownych czytelników, że nie umieściliśmy ofiar na Ochronkę w numerze dzisiejszym. Jest to naszą winą i w przyszłym tygodniu zamieścimy zaległe składki.

Red. Wielkopolanina.

KORESPONDENCYE.

(Nadesłane).

ODEZWA!

Jak wiadomo z poprzednich doniesień zawiązało się w mieście Erie, Pa., **Stowarzyszenie św. Jana Kantego,** złożone z kilku księży i obywateli świeckich, aby wybudować Kolegium Polskie pod tą samą nazwą.

W tym celu Stowarzyszenie zakupiło **dwie duże farmy**, objętości 80 akrów ziemi, położone w pobliżu miasta. Grunta pod zakład znajdują się w okolicy uroczej i z widokiem na jezioro Erie.

Prócz tej własności posiada Stowarzyszenie 124 loty, z sprzedaży których dochód przeznaczony jest na budowę Kolegium.

Kierownictwo nad nowym zakładem objęli XX. Misyonrze z Krakowa.

Zamiarem Stowarzyszenia — jest otworzyć pierwszą klasę z początkiem września 1911 r.

Plany głównego budynku przygotował tutejszy budowniczy, Polak, p. P. Ryś, znany ze swej przedsiębiorczości i sumienności. I jemu też powierzono budowę.

Ogólne koszta budowy wynosić będą około $100.000. Konstrukcya budynku będzie stalowa, a urządzenie wewnętrzne według najnowszych wymagań.

Stowarzyszenie **wydało już 15 sierpnia** kontrakt na roboty ziemne, które tej jesieni będą dokonane.

Aby zebrać potrzebne fundusze Stowarzyszenie św. Jana K. wydało bondy, czyli listy zastawne na sumę $100.000 po 5 procent, płatny półrocznie w miesiącach sierpniu i lutym.

Bondy ma pod swoją kontrolą jeden z tutejszych poważnych banków zw. **Erie Trust Co.,** za co Stowarzyszenie dało bankowi mortgage (hipotekę) na całą swoją wyżej wymienioną własność.

Bondy są po 500 i po 100 dolarów, które nabyć można w powyżej wymienionym banku, lub u niżej podpisanego prezesa Stowarzyszenia, gdzie również można zasięgnąć bliższych informacyi.

Dokonanie jednak dzieła tak wielkiego przechodzi siły kilku ludzi dobrej woli, potrzeba więc jest, aby **Społeczeństwo** nasze całe zainteresowało się i przyszło z pomocą tej zbożnej instytucyi.

Stowarzyszenie więc odzywa się do Szanownych Rodaków, aby każdy o ile możności, poparł sprawę Kolegium, czyto datkami dobrowolnymi, czyteż zakupieniem bondów.

W tym również celu z ramienia Stwarzyszenia Kolegium św. Jana Kantego, niżej podpisany X. Misyonarz będzie jeździł po osadach polskich, aby zainteresować bliżej Społeczeństwo nasze nowo powstającym zakładem.

Ks. Józef Janowski,
Misyonarz zajmujący się budową Kolegium św. Jana K.

Ks. Andrzej Ignasiak,
Prezes Stowarzyszenia św. Jana Kantego i Proboszcz Parafii św. Stanisława B. M.
516 E. 13th str. Erie, Pa.

BEAVER FALLS, PA.

Kilka mil od Pittsburga, w pięknej zdrowej okolicy na północny zachód nad rzeką Ohio, leży miasteczko Beaver Falls, w powiecie Beaver. Nazwę, tak powiatu jak również i kilku miast i mniejszych miejscowości nadano od obfitości bobrów, których napróżno by ktoś dzisiaj szukał, gdyż postępy przemysłu i coraz liczniejsze osiedlenia się ludzi wyniszczyły lub wypędziły te ładne zwierzątka z tej okolicy, a pozostała tylko nazwa na przypomnienie, że swego czasu były to przepiękne leśne ustronia zaciszne, które dzisiaj zmieniły się w ludne osady, a ciszę przerywa suchy trzask pędzących kolei i przygłuszone ryki fabryk.

Miasteczko Beaver Falls liczy w dobie obecnej do 15 tysięcy mieszkańców, a również sporą garstkę Polaków, osiedlonych już stosunkowo dawno. Ale posłuchajmy co o Polonii Beaver Falls opowiada nam jeden z najstarszych mieszkańców tej osady, p. V. Sakrajda.

Mija już lat 23, gdy wraz z rodzicami przybyłem do Beaver Falls, nie wiedząc nawet czy w tej miejscowości zastaniemy jaką duszę polską. Ale jak to zwykle bywa, że prawie nie ma zakątka na świecie gdzieby nie było Polaka, tak i tutaj spotkaliśmy jedynego Polaka p. Rebeskiego. W czasie gdyśmy osiedlali się w Beaver Falls p. Rebeski prowadził handel korzenny, jak to my tu nazywamy grosernię. Bardzo to był ciekawy człowiek, a chętny do gawęd. opowiadał nam historyę swojego życia i imigracyi do Aeryki. Żołnierz i oficer wojska polskiego po nieszczęśliwym zakończeniu powstania, a następnie po roku nieszczęśliwym 1848, musiał opuścić kraj rodzinny i nie mogąc zwykłą drogą przedostać się za granicę, wyemigrował najsamprzód do Turcyi zkąd po najrozmaitszych przygodach i tarapatach dostał się do Ameryki i osiadł w osadzie Beaver Falls, założywszy sobie w kilku latach mały sklepik korzenny.Polak to był duszą i ciałem, ale długi pobyt w Ameryce i brak otoczenia polskiego i rozmowy w języku polskim. — wpłynął na jego wymowę, tak, że stosunkowo bardzo trudno mu było rozmawiać w języku polskim, ale dusza pozostała na wskroś polska. Pamiętam, miał on raz przemowę do polaków, to prawda nie można go było dobrze wyrozumieć co mówił, ale na każde wspomnienie Polski łzy stawały mu w oczach i to jego czucie tysiąc razy więcej i głębiej wrywało się w serca, aniżeli najgorętsze słowa zaklęcia. Leży już on tu w tej obcej ziemi, a jednak dla wielu — wspomnienie tej postaci jest bardzo, a bardzo miłem.

Rodzina moja była drugą, która się tutaj osiedliła. Początek był zrobiony i w krótkim czasie przybywają inne rodziny do Beaver Falls, a to Trojanowscy (prowadzą grocernię). Zbikowscy, Orpiszewscy, Żygiełło, (obecnie mieszka w Sharpsburgu,pod Pittsburgiem), Majewscy i kilka innych. Pomału w czasie do dni dzisiejszych przybywało coraz to więcej rodzin i samotnych, a gdy pobudowano i porozszerzano fabryki. polska ludność poczęła napływać coraz liczniej, tak że dzisiaj liczymy do sto rodzin polskich i około 350 samotnych, a licząc tak ogólnie napewno możemy sądzić, że jest tu nas Polaków do 700 dusz.

Większość naszych pracuje w fabrykach, jak Steel Works, Bridge Works, korkowni, a również w siekierowni, choć praca w tej fabryce zabiera wielki procent ludzi z powodu, że jest okropnie niezdrową. Jest tu kilku naszych,— którzy prowadzimy interesy jak grocernie i z ubraniami i nie możemy narzekać na brak poparcia od swoich, a jesteśmy przekonani że z czasem polacy przekonają się, że wzajemne pomaganie sobie wyrobi dla nas szacunek i poważanie obcych.

Życie jednak nasze polskie w Beaver Falls nie było takiem jak tego sobie wielu życzyło. Nie mieliśmy takiego wspólnego punktu oparcia, nie mieliśmy duszy, jak to mają inne kolonie polskie. I poczęliśmy się krzątać i zapobiegać aby naszą szczupłą kolonię polską uwzorować na sposób innych. — Choć od czasu do czasu dojeżdżał do nas Ksiądz polski, brak stałej opieki duchowej, brak szkółki polskiej dawał się nam bardzo uczuwać. Od kilku już lat przemyśliwano nad pzeprowadzeniem porozumienia co do wybudowania polskiego kościoła. Lecz zawsze to rozbijało się. Dopiero przed jakimi 8 miesiącami postanowiliśmy stanowczo coś przedsięwziąć. Pragnąc policzyć się na siłach uczyniliśmy dokładny spis Polaków w Beaver Falls i jak to już poprzednio mówiłem naliczyliśmy do 700 dusz i życzenie nasze postanowiliśmy w czyn wprowadzić. — Przy pomocy tutejszego proboszcza parafii katolickiej Wnego ks. Wertza bardzo nam życzliwego i przyjaciela Polaków, których zdoświadczenia poznał z najlepszej trony, mimo naszych niektórych ułomności, zamiary nasze poczęły się przyoblekać w rzeczywistość. Zwołaliśmy ogólne posiedzenie Polaków w „basemencie'' kościoła Panny Maryi i zorganizowaliśmy parafię polską pod wezwaniem „Trójcy Przenajświętszej''. W temże samem „basemencie'' pobudowaliśmy skromny ołtarzyk polski, gdzie od paru miesięcy co niedziela odprawianem było nabożeństwo polskie. Karmelita ks. Szymon Guzik z Pittsburga przyjeżdżał do nas co niedziela. W ostatnich czasach udało się nam wykupić kościołek po luterskiej gminie i właśnie przed paru tygodniami odbyło się poświęcenie tej naszej świątyni polskiej w Beaver Falls.

Uroczystość odbyła się dnia 30 października.

Choć nie z szumem i trzaskiem ale nasza uroczystość poświęcenia kościoła odbyła się nader podniośle. Towarzystwa miejscowe wzięły gorący udział i cała polonia beaverfallska wystąpiła jak jeden mąż. Przybyli również na tę uroczystość Wni Księża: Cezary Tomaszewski i Czapliński i spora gromadka osób zamiejscowych.— Wny ks. C. Tomaszewski wygłosił kazanie, które wlało moc otuchy w serca uczestników. Po skończonem nabożeństwie i uroczystościach kościelnych zebrano się w hali parafii niemieckiej — gdzie miejscowa polonia przyjmowała gościnnie przybyłych, gdyż nasza hala okazała się za małą na takie zebranie.

Tak nam opisuje p. Sakrajda stosunki w Beaver Falls. — P. Sakrajda jest najstarszym obywatelem w Beaver Falls i prowadzi przy 7 ave skład ubrań i męskiej garderoby. Ile dołożył starania do rozwinięcia tej Polonii to o tem wiedzą najlepiej miejscowi, a że duszą był i jest powstałej parafii zaświadczyć może to. że cała polonia obrała go sobie kasyerem nowej parafii i oddała mu do prowadzenia wszystkie swoje interesy finansowe, jako człowiekowi zupełnego zaufania i pewności, a to chyba najlepszy dowód miru i sympatyi jaką może sobie człowiek zdobyć w uznaniu za pracę i poświęcenie, dla dobra rodaków Przyjdzie może p. Sakrajdzie jeszcze niejeden twardy orzech zgryść, boć różni ludzie się trafią, ale tak myślimy, że wybrnie ze wszystkiego obronną ręką.

Z naszej strony ślemy serdeczne życzenia Polonii Beaver Falls jak najlepszego rozwoju i powodzenia, a p. Sakrajdzie wytrwania w pracy dla Polski.

R. W.

BRATERSTWO POLSKO NIEMIECKIE.

W berlińskiem czasopiśmie „Die Woche'' umieścił znany profesor Ludwik Bernhard rozprawę p. t. Życie studentów berlińskich w r. 1848, a w niej ustępy z pamiętników głośnego lekarza i pisarza dr. Boernera, który w ruchu studentów berlińskich w r. 1848 wybitny brał udział. Nas polaków interesują najwięcej zapiski, odnoszące się do udziału polaków w rewolucyi berlińskiej, a przedewszystkiem ustęp zatytułowany:

Przywódca polaków Mierosławski w auli uniwersytetu.

Podajemy go poniżej w tłumaczeniu „Dzien. Berlińskiego'':

Dnia 26 marca r. 1848 uwolniono rewolucyonistów polskich z Moabitu. Rewolucya w Poznańskiem była w Paryżu przygotowaną już od r. 1844 i emigracya polska wysłała w roku 1846 Mierosławskiego z Paryża do Poznania dla poczynienia odpowiednich kroków. Ale Mierosławskiego, Libelta i innych wodzów wkrótce ujęto i osadzono w Berlinie.Teraz skorzystał z rewolucyi w Berlinie obrońca ich adwokat Deyks i uzyskał 20 marca uwolnienie zasądzonych polaków. W tryumfie wieziono ich na uwieńczonych wozach, w których także kilka polek się znajdowało, z Moabitu przez ulice miasta. Tu Boerner podaje kilka szczegółów, których dotąd nie znano:

Przy uniwersytecie zatrzymał się najprzód pochód i Mierosławski wygłosił w francuskim języku porywającą mowę. My studenci otoczyliśmy z dobytemi szablami wóz tryumfalny członków poniewieranej narodowości, gdy w tem poczęto z wszystkich stron wołać: „Na zamek, do króla!'' I ruszono dalej przed ten sam portal, przez który 24 godziny temu niesiono ciała powstańców. „Król, król!'' rozległo się zewsząd wołanie, gdy ukazali się na balkonie zamku ministrowie hrabia Arnim i hr. Schwerin salutując i prosząc o spokój, bo właśnie obraduje się w zamku o ważnych sprawach rządu i konstytucyi. W końcu ukazał się sam król. Spodziewano się że będzie mówił i polacy upoważnili Libelta, żeby odpowiedział. Ale król zdjął tylko czapkę i hrabia Schwerin przemówił, wyrażając nadzieję, że polacy tem silniej się teraz z Prusami połączą i wiernością zapłacą za dobrodziejstwo amnestyi. Libelt odpowiedział w kilku słowach energicznych, biorąc zebrany lud za świadka zbratania Polski z Niemcami (!) Ministrowie nie wiedzieli co odpowiedzieć, król salutując po raz drugi wrócił do swoich komnat, a ministrowie raz jeszcze prosili o spokój i osiągnęli tym razem cel, — gdyż pochód cofnął się do zamku i zwrócił ku Lipom. Znowu zatrzymaliśmy się przed uniwersytetem Mierosławski i jego przyjaciele zsiedli i w krótkim czasie zapełniła się sala rozentuzyazmowanym tłumem. Mierosławski przemawiał z zapałem, z którym mu tak do twarzy. Z wielką, naturalną wymową wzywał do jedności i wiecznej przyjaźni niemców z polakami (!!). Polacy dobrze wiedzą, że tylko przez ofiarną pomoc dla niemców (!) odzyskają niezależność i wolność.

Poczem podarł chorągiew polską, której strzępy wydzierano sobie na pamiątkę tej chwili, podczas gdy piersi polaków udekorowały się trójbarwnemi kolorami Niemiec...

Tyle pamiętnik dra Boernera.

Owo zbratanie się polaków z niemcami było bardzo możliwe pod wpływem idei wolnościowej i braterskiej owej epoki zwłaszcza u Mierosławskiego. Niestety polacy niebawem przekonali się na własnej skórze. co znaczy braterstwo niemców. Potomkowie tych, którzy więźniów polskich obwozili na wozie tryumfalnym po ulicach Berlina, którzy polakom powierzyli straż nad zamkiem królewskim, sprzeniewierzyli się haniebnie hasłom wolnościowym i do spółki z najzagorzalszymi wstecznikami uchwalili rządowi pruskiemu najgorsze prawa polakożercze. I tutaj w całej pełni znalazło potwierdzenie nasze przysłowie: Jak świat światem, nie będzie niemiec polakowi bratem.

Coraz popularniejszy.

Severy **Antisepsol** zdobywa coraz więcej popularności, jako najpożyteczniejsy środek do utrzymania osobistego zdrowia i czystości Ma on szerokie pole zastosowania które jest bardziej szczegółowo opisane w książeczce, owiniętej dokoła każdej butelki. Antisepsol utrzymuje w czystości jamę ustną i oddech, utrzymuje w zdrowiu dziąsła i chroni zęby od psucia się Błony zaognione i organy odchodowe leczyć można skutecznie przez szprycowanie rozcieńczonym Antisepsolem. U aptekarzy. 25 centów za butelkę. Sporządzony przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

ZARZĄD
Tow. św. Jana Ewangielisty w Penn Sta. Pa.

Jan Czyżewski, prezes Division str., Jeanette, Pa.
Walenty Suchora, sekretarz Box 198 Manor, Pa.
Fr. Supranowicz, kasyer Penn Station, Pa.
Jan Raciński, wice prezes Penn Station, Pa.
Antoni Jenik, marszałek Box 113 Penn Station, Pa.
Ks. J. Andrzejewski, radca duch.

Posiedzenia Towarzystwa św. Jana Ewangielisty odbywają się co czwartą niedzielę miesiąca w hali parafialnej w Penn Sta. Pa.

Towarzystwo św. Jana Ewangielisty wypłaca w razie choroby przez 5 miesięcy po $5.00 tygodniowo wsparcia w chorobie.

JADWIGA.

„Jadwiga, Święta Królowa na polskim tonie", opowieść dziejowa w trzech tomach przez ks. biskupa Władysława Bandurskiego, z kolorowymi obrazkami Piotra Stachewicza, a ozdobami drukarskiemi J. Bukowskiego. Skład główny na W. Ks. Poznańskie, Prusy i emigracyę w Księgarni Wydawniczej Polskiej w Poznaniu Wielkie Garbary 37.

W roku bieżącym, wśród licznych obchodów 500 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, obok imienia Jagiełły jedno imię w szczególności narzuca się pamięci przytomnych: imię królowej Jadwigi. Sprawa rozszerzania jej kultu w tej chwili chlubnych wspomnień nabiera doniosłego znaczenia. Odźwięk jaki znajdzie w sercach naszych, będzie miarą naszej wdzięczności i duchowej łączności z czasami Jagiellonów. Od tąd jednomyślnie winniśmy objawić pragnienie, abyśmy wzywać mogli przyczyny naszej królowej jako orędowniczki w niebie, abyśmy ją ujrzeli na naszych ołtarzach. Rocznica grunwaldzka niechaj będzie punktem wyjścia rozległej akcyi na cześć królowej Jadwigi. Do podniesienia jej kultu i przysporzenia choć w skromnej mierze funduszów na koszta kanonizacyjne przyczynić się ma niniejsza książka, wydana z gustownością i starannością niezwykłą.

Popularne imię ks. biskupa Bandurskiego, tak żywo zajmującego się sprawą kanonizacyi naszej królowej, daje gwarancyę dostatecz ną, że opracowania tego dzieła podjął się autor najdpowiedniejszy, który z zadania swego wywiązał się znakomicie.

Wykonanie książki pod każdym względem jest wzorowe. Papier gruby i bardzo dobry, druk nader staranny i wyraźny, a obrazki kolorowe wykonane z niezwykłą starannością w pierwszorzędnym zakładzie litograficznym. Okładka wykonana bardzo gustownie w kilku kolorach według rysunku Stachiewicza przedstawia się niezwykle okazale. Format książki wynosi 21x28 cm.

Śmiało powiedzieć można, że dzieło niniejsze, będące prawdziwą ozdobą każdego domu polskiego, również się może z najozdobniejszemi wydawnictwami obcemi, którym w niczem nie ustępuje, zaś w literaturze polskiej ono stanowi prawdziwe dzieło pomnikowe.

Cena stosunkowo jest bardzo niska; wynosi ona tylko 5 dolarów już z przesyłką. Ponieważ zaś można ją wyrównywać bez żadnej dopłaty spłatami miesięcznemi, przeto i biedniejszemu wspaniałe to dzieło jest dostępne, a znajdować się ono powinno w każdej rodzinie polskiej. Nabywający je popiera jednocześnie sprawę kanonizacyi tej naszej królowej, gdyż od każdego egzemplarza sprzedanego przeznacza się pewien procent na koszta Jej kanonizacyi.

Zamawiać należy pod adresem:
LUDWIK HADUCH
56—22nd str. Pittsburg, Pa.

POLITYKA JASIA.

Matka: — Jak można tak długo w łużeczku leżeć, Jasiu? Wstań, wstydź się.

Jasio: — Niech mi mama pozwoli jeszcze trochę poleżeć, przecież ja mogę także i w łóżeczku się wstydzić.

Kupując wspomnijcie, że widzieliście ogłoszenie w „Wielkopolaninie".

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Utopiony w cebrzyku.

Trzechletni Antoni Zbroja, — wnuk wójta z Krowodrzy, bawiąc się na podwórzu, wpadł do cebrzyka napełnionego wodą, głową na dół i nie mógł się zeń wydostać. Zanim to zauważono i pospieszono mu na pomoc, utonął. — Zawezwano pogotowie ratunkowe i lekarza, lecz dwugodzinna akcya ratunkowa pozostała bez skutku.

Budnika zasądzono na 8 miesięcy więzienia.

Dnia 2 listopada z. r. jechał Józef Plebanek w towarzystwie swej żony Anny i syna Piotra wozem, zaprzężonym w parę koni, na targ do Brzeska z jarzynami. — Droga z Solnego do Brzeska przecięta jest torem kolejowym linii kolejowej między stacyami Słotwina-Brzesko a Bochnią. Przejazd zamykany jest rampami. Budnik Antoni Kotwis, liczący lat 52, obowiązany był najpóźniej na 5 minut przed spodziewanem nadejściem pociągu towarowego zamknąć zapory, a po przejściu pociągu zaraz otworzyć. Plebankowie nadjechali ku rampie po przejściu pociągu towarowego. Pomimo że pociąg przejechał, budnik nie otworzył zapory, wobec czego Plebankowie czekali pewien czas na otwarcie przejazdu; potem wołali o otwarcie, a gdy wołania nie odniosły skutku, wysłał Plebanek swego syna Piotra w stronę strażnicy No. 40, przy której obwiniony pełnił służbę. W czasie, kiedy syn Plebanka szedł ku strażnicy, otwarto zapory, z czego skorzystał ojciec Plebanek i wjechał na tor, aby przejechać; zanim jednak zdołano przedostać się na drugą stronę, opadły zapory i zamknęły Plebankowi przejazd na drugą stronę toru lub cofnięce się w tył. Obawiając się nieszczęścia Plebanek próbował otworzyć zapory, co mu się nie udało; chcąc się ratować odprzągł konie i spychał wóz z toru. W pracy pomagała mu żona. Wśród tych zabiegów, nadjechał od Słotwiny pociąg pospieszny. Zderzenie było strazne. Pociąg rozbił wóz Plebanka, zabił Plebankową i zwłoki jej wyrzucił daleko poza tor; Józef Plebanek uniknął szczęśliwie śmierci, w ten sposób, że stał tuż przy zaporze i pociąg przebiegł obok niego. Konie dostały się pod koła pociągu i zginęły na miejscu. Z powodu tego strasznego wypadku prokuratorya państwa obwiniła budnika Antoniego Kotwisa.

Rozprawa odbyła się przed paru dniami. Akt oskarżenia zarzucał obwinionemu, że zaniedbał otwarcia rampy w należytym czasie a otworzył ją dopiero na 3 minuty przed nadejściem pociągu, poczem natychmiast ją zamknął, nie przekonawszy się, czy Plebanek tor przejechał. Obwiniony tłomaczył się, że zapory zamknął i otworzył w należytym czasie. Wobec zeznań świadków, trybunał przyjął za udowodnione zarzuty oskarżenia i skazał budnika na 8 miesięcy więzienia.

Czuły Ojczulek.

Stolarz Tadeusz Kepisz, zamieszkały we Lwowie, zawiózł do Gródka Jagiellońskiego dwie córeczki swe, 4 letnią Stefkę i 6 letnią Karolkę i prosił znajomych, aby je przez parę dni u siebie zatrzymali., póki nie urządzi mieszkania Minęło od tego czasu dwa miesiące, a czuły ojciec mimo wezwań z Gródka, nie zgłosił się po dzieci więc mu dzieci przywiezino do Lwowa, lecz i we Lwowie nie chciał nawet słuchać o przyjęciu dzieci. Biedne dzieci odstawiono na razie do komisaryatu dzielnicy drugiej, który zaopiekował się niemi tymczasowo, lecz jaki los czeka biedne dzieci, gdy policya zmusi czułego ojczulka do odebrania ich?

Z głodu padła na ulicy.

Głuchoniema dziewczynka, licząca około 10 lat, z wycieńczenia i głodu padła na chodniku we Lwowie. Plutonowy policyi Mańdziuk zaopiekował się dzieckiem ale że nie można się od niej niczego dowiedzieć, oddano ją na razie w opiekę komusaryatu drugiej dzielnicy.

Tragedya małżeńska.

Dnia 6 zm. zdazył się we wsi Zwięczycy pod Rzeszowem straszny wypadek zemsty męża na żonie. Wojciech Czyż, gospodarz wyjechał do Ameryki za zarobkiem, gdzie zaoszczędził 6 tysięcy kor. Piękna żona zdradzała męża i zabawiała się ze swym kochankiem Jakóbcem tak dalece, że w czasie kilkoletniej niebytności męża zrodziła dwoje dzieci. Mąż wróciwszy do kraju, chciał wszystko przebaczyć i dzieci przygarnął do domu jak swoje, żądał tylko wierności od żony, ale żona puszczała sobie jego prośby i groźby mimo uszu, sama zaś brnęła dalej z Jakóbcem. Zrozpaczony mąż postanowił położyć kres takiemu współżyciu z żoną. Kiedy więc ta dnia 6 zm. bawiła się w karczmie z kochankiem, wpadł z rewolwerem w ręku i dał trzy strzały w powietrze, a kiedy żona z kochankiem wybiegła na gościniec, celnem strzałem w głowę zabił ją na miejscu. Po tragicznym czynie udał się Czyż do swego brata do Bzianki koło Rzeszowa i poprosił go, aby się zaopiekował dziećmi i gospodarstwem, a sam zgłosił się do sądu w Rzeszowie.

Pożar.

W nocy z dnia 6go na 7 zm. wybuchł w kminie Słomka obok Mszany Dolnej groźny pożar, który w króakim czasie przemienił trzy gospodarstwa w popiół. Padły ofiarą zbiory. Ludzie nie mają co jeść, a szkoda wynosi kilkanaście tysięcy koron. Zdaje się, że nikt z pogorzelców nie był asekurowanym.— Na ratunek pospieszyła straż pożarna ochotnicza z Mszany Dolnej która podczas obrony spisała się dzielnie, bo swoją umiejętnością uratowała domostwa i przybudówki dziesięciu innych gospodarzy. Szkoda tylko, że straż pożarna w Mszanie nie może dostać skąd subwencyi na sprawienie koniecznych wprost przy pożarze przyborów ratunkowych.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Uwolniony.

Od zarzutu usiłowanego morderstwa na własnym ojcu został uwolniony robotnik Koza z Sławicy pod Międzyrzeczem. Proces toczył się przed sądem przysięgłych w Międzyrzeczu, śledztwo w tej sprawie trwało od czerwca. Ojciec oskarżonego otrzymał pewnego dnia paczkę z Główny pod Poznaniem, a w niej była butelka koniaku i karmelki. Stary K. natychmiast skosztował koniaku i poczęstował także swoją służącą, a krótko potem oboje zachorowali wśród objawów otrucia i jedynie szybkiej pomocy lekarskiej zawdzięczają życie. W koniaku była strychnina.

Oskarżony stanowczo odpierał czyniony mu zarzut i twierdził, że w rodzinie wszystko żyło w niezgodzie, a więc mógł to kto inny popełnić. Osoby też, które widziały w Głównie kupującego koniak nie mogły z całą pewnością oświadczyć, czy to był oskarżony. Prokurator wniósł o uznanie K. winnym usiłowanego morderstwa,lecz przysięgli dla braku dowodów zaprzeczyli temu, poczem sąd oskarżonego uwolnił.

Śp. siostra Irena Luszczewska.

Śp. siostra Irena Luszczewska, przełożona Domu św. Józefa w Poznaniu, zmarła w Poznaniu w 76 roku życia a 56 roku swego powołania. Zmarła cieszyła się jak największą sympatyą w społeczeństwie naszem.

Dziecko w płomieniach.

W Smolarskich olędrach pod Skokami dzieci w nieobecności rodziców zabawiały się zapałkami i wreszcie urządziły mały ogień. — Przytem pewna 8 letnia dziewczynka zapaliła na sobie sukienki, a ponieważ nikogo niebyło w pobliżu, ktoby jej przyszedł z pomocą, więc spaliła się na węgiel.

Ostrów.

Przed sądem przysięgłych stawał robotnik Antoni Malski, oskarżony o podpalenie lasu w Tokarzewie. Przestępstwa tego dopuścił się ze zemsty, ponieważ wydalono go z pracy. Skazano go na 9 miesięcy więzienia z doliczeniem 3 miesięcy więzienia śledczego.

Sumienie go ruszyło.

Pewnemu robotnikowi w Gliwicach przed kilku laty skradziono z domu 130 marek, a złodziej zniknął jakby kamień wpadł w wodę. Naraz wtych dniach odbiera ów robotnik list pieniężny, w nim 130 marek w banknotach i jeszcze coś nadto jako procent, a na świstku papieru było napisane: To wskutek spowiedzi na Górze św. Anny przebaczcie mi. — Robotnik ów naturalnie ucieszył się niemało.

Postrzelony chłopiec.

Ze Sztumu piszą: Gdy gromada dzieci powracała w południe do domu z nauki religii, padł strzał. Kula trafiła 12 letniego Jana Jaruszewskiego, syna właściciela ze Sztumskiej wsi, i uwięzła w lewem przedramieniu. — Niefortunnym strzelcem był jakiś chłopak z Brunszwaldu, który za pobliskiem płotem bawił się z rówieśnikami rewolwerem czy pistoletem.

Samobójstwo z melancholii.

Wschowa. — Żona szewca Firleja w Brennie, matka trojga nieletnich dzieci, powiesiła się na strychu swego domu. Już kilka dni przedtem rzuciła się nieszczęśliwa ta kobieta w zamiarze samobójczym do jeziora, lecz ją wyratowano. Ścigana nieszczęściem, popełniła Firlejowa samobójstwo w przytępie melancholii. W zeszłym roku ponieśli bowiem Firlejowie znaczną szkodę wskutek pożaru, a obecnie mąż jej zaniewidział. Znajduje się on obecnie jeszcze w klinice uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Witkowo.

W Trzoskołoniu zmarł wskutek zatrucia czadem syn gospodarza i sołtysa Walczaka.

— W gminie Folwarku zatwierdzony został jako sołtys na dalsze sześć lat gospodarz Jaskulski. Wyboru gospodrza Perlińskiego lantrat potwierdzić nie chciał.

Miłosław.

Straszną śmiercią zginęła żona robotnika Majkowskiego. Złożona chorobą, podniosła się z łóżka, by zgasić lampę. Przytem lampa się przewróciła, a nieszczęśliwa kobieta oniosła tak ciężkie poparzenia, że zmarła wskutek tego.

Piła.

Straszną śmiercią zginęli tutaj 67 letni robotnik Marcin Frąckowiak i jego 67 letnia żona. Z mieszkania ich wydobywać się zaczął silny dym. Wywarzono zatem drzwi a oczom współ lokatorów przedstawił się straszny widok: na podłodze leżały zwłoki kobiety, a w łóżku martwe ciało męża. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia przez dym. Para ta oddaną była pijaństwu i w stanie pijanym rzucono zapewne zapałkę od której zajęły się ubrania i pościel.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Warszawa w cyfrach.

Według zebranych ostatnio danych urzędowych, Warszawa liczy ogółem 781,179 mieszkańców, w tej liczbie 366,047 mężczyzn i reszta kobiet.

Pod względem wyznań liczba katolików wynosi 417,948, żydów — 281,734; prawosławnych 31,651; maryawitów 7002; luteranów 14,068; kalwinów 3501 itd.

W 500 istniejących w mieście fabrykach pracuje 32,398 robotników; obrót roczny tych fabryk przedstawia wartość 74,688,900 rubli.

W obawie dżumy.

Warszawa. — Magistrat uchwalił na wypadek zjawienia się dżumy urządzić szpital na gruntach podmiejskich we wsi Kole nabytych pod budowę rzeźni. Na terytoryum tem będą urządzonę na razie dwa baraki, które potem mają służyć dla innych chorych w razie odnawiania szpitali.

Przeciw Pijaństwu.

Posłom do Dumy państwowej rozesłany został referat komisyi o środkach walki z pijaństwem.

Przedewszystkiem komisya propanuje skazywać na areszt od 1—3 miesięcy lub na karę 100—300 rubli za sprzedaż napojów alkoholowych na kredyt, wzamian za zboże lub za inne produkty wiejskie oraz wzamian za pracę.

Winnych sprzedaży napojów alkoholowych bez patentu komisya poleca karać więzieniem od trzech miesięcy do 1 roku, lub karą od rb. 50 do 1000 rubli. Władze wiejskie i policya odpowiadają kryminalnie za niedozwoloną sprzedaż wódki. Sklepy monopolowe mogą być otwierane tylko w miejscowościach z ludnością conajmniej 500 osób. Na zebraniach gminnych rozstrzygających o zamykaniu monopolów wódczanych, mogą uczestniczyć żony i matki z głosem decydującym.

Opieka nad wychódźcami.

Opieka nd wychódźcami jest zadaniem umyślnie w tym celu powołaneko do życia zzeszenia, które przeciwdziała sztucznej agitacyi emigracyjnej, walczy z działalnością tajnych agentów, rozsianych po całym kraju, zwracając się w tym celu właśnie do całego społeczeństwa o nadsyłanie do biura Tow. opieki nad wychódźcami (Warszawa Erywańska 6) o nadsyłanie nazwisk, adresów i opisu działalności tajnych agentów emigracyjnych i naganiaczy, przeciw którym Tow. wystąpić zamierza w sposób stanowczy.

Represye prasowe.

Redakcya „Gońca" skazana została przez generał-gubernatora na 25 rb. kary za wydrukowanie w No. 447 wiadomości o dokonanej rewizyi.

— Redakcya „Muchy" skazana została przez generał-gubernatora na 200 rb. kary za umieszczoną w No. 39 tego pisma „Korespondencyę braterską".

Zabójstwo.

W Sosnowcu, przy ulicy Ostrogórskiej No. 18, do domu publicznego przybył 20 letni J., syn właścicielki owocarni, mieszczącej się przy brzegu ulic Warszawskiej i Modrzejewskiej, i z jedną z kobiet udał się do oddzielnego pokoju.— Co zaszło tam między niemi, niewiadomo, po krótkiej jednak chwili w pokoju tym zaczęły rozlegać się krzyki, a następnie usłyszano strzał rewolwerowy. Gdy właściciel domu wraz ze służbą wpadł do pokoju, spostrzegli że na podłodze leżała w kałuży krwi konająca kobieta, a obok niej stał młody jej zabójca z rewolwerem w ręku. — Zabójca zadał jej cios nożem w lewą skroń, a następnie strzelił w otwartą ranę z brauninga. Kula przeszła na wylot, przebijając mózg i powodując śmierć prawie natychmiastową.

Zakazane sprawozdanie polskie.

Charakterystycznym przykładem, jak biurokracya rosyjska zapatruje się na prawa konstytucyjne, zagwarantowane ukazem październikowym z 1905 r. jest stale powtarzający się fakt, że posłom do Dumy nie pozwalają gubernatorowie kumonikować się z wyborcami. Faktowi temu publicystyka zagraniczna mogłaby wtedy dać wiarę, gdyby posiadała istotną znajomość stosunków rosyjskich.

W dniu 16 zm. miało się odbyć w Lublinie zebranie, na którem p. Nakonieczny, członek Dumy chciał zdać sprawę przed swoimi wyborcami o stanie sprawy chełmskiej w Dumie. O pozwolenie na to zebranie zwrócił się p. N. do gubernatora lubelskiego, nadmieniając, że pragnąłby, aby w zebraniu uczestniczyć mogli działacze społeczni i przedstawiciele prasy. Gubernator nie dał pozwolenia.

Złote to słowa o popieraniu swoich, ale poparcia nas przez swoich na centy nawet nie można liczyć.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
L. B. Haduch, Editor.
56—22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56—22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedyńczy numer.........................05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Za Artykuły pod nagłówkiem „nadesłane'' i ogłoszenia, Redakcya nie odpowiada.

UWAGI.

MODLITWA.

Boże!! Boże! daj Ty sam, jakie ze chcesz miano
Niechaj ludy nas zowią kolumną strzaskaną,
Niech nas zowią pochodnią przez dzieje zdmuchniętą,
Ziemią łez i narzekań, krainą przeklętą,
Cmentarzem, gdzie się włóczą dusz rzesze pokutne,
Stepem, gdzie rosną kwiaty mogilne i smutne,
Własnej przeszłości naszej potępionej cieniem,
Nędzarzami bez domu, bez jutra istnieniem.
Niech zowią nas tłumem rozbitków posępnych,
Dziedzicami marzenia, co duchy uściska,
Niech nam nawet wszelkiego odmówią nazwiska....
Ale ochroń nas, Boże, od miana występnych!

Marya Konopnicka.

Zda nam się zupełnie słusznem zamieścić powyższy wierszyk, nieśmiertelnej wieszczki naszej, doby ostatniej, przed kilkoma uwagami jakie poniżej zamierzamy skreślić w sprawie nowych doniesień z Jasnej Góry.

Ostatnie wiadomości pism staro krajowych przynoszą nam arcy smutne położenie tej twierdzy wiary i narodowości, tej duszy narodu polskiego, Jasnej Góry. Prawie nic nowego do poprzednich wiadomości policyjnych dodawać nie ma, chyba może to, że poszukiwania za spolnikiem zbrodni, Załogą trwają dalej, gdyż rzekomo w Hamburgu złapany Załog, nie jest Załogiem z Częstochowy, a prawdziwy Załóg buja gdzieś po świecie. Prócz tego ptaszka inni ptaszkowie już w klatkach, a prasa polska rozwodzi się na najrozmaitsze tony o całej tej sprawie wysnuwając najrozmaitsze prawdy i nie prawdy.

Donosiliśmy, swego czasu o zarządzeniach Przew. ks. Biskupa Żdzitowieckiego i naznaczeniu przez Niego Komisyi z Duchowieństwa świeckiego, donosiliśmy o zarządzeniach Tego dostojnika Kościoła i postanowieniach, by OO. Paulini na czas śledztwa sądowego byli odsunięci od sprawowania czynności na Jasnej Górze, donosiliśmy o zarządzonych rekolekcyach.

A wszystkie te doniesienia były prawdziwe i oparte na doniesieniach pism zasługujących na wiarę, a jednak ani jedno z tych postanowień nie weszło w życie, ani jedno nie było wykonane. OO. Paulini sprawują czynności na Jasnej Górze, OO. Paulini nie poddali się rozporządzeniom rekolekcyjnem, OO. Paulini nie posłuchali Przewnego Biskupa Żdzitowieckiego. Dzisiaj, o ile wieści nadeszłe z Częstochowy są prawdziwe, na Jasnej Górze rządzą nadal OO. Paulini pod protektoratem rządu rosyjskiego.

A te wieści ostatnie są tysiąc razy smutniejsze i bardziej gnębiące aniżeli pierwsze.

Mógł był łajdak ukrywać się w czczonym habicie O. Paulinów boć ludzką rzeczą zbłądzić, mógł wciągać do swych niecnych sprawek innych Ojców, ale wyłamanie się z pod Zwierzchności Kościelnej i oddanie się śmiertelnemu wrogowi Ojczyzny i Wiary Kościoła Katolickiego — jeśli to jest prawdą — jest większą zbrodnią aniżeli mord i świętokradztwo.

Bo mord popełniony ręką jedynostki, jedynostka ponosi karę,bo nawet zbrodnia świętokradztwa, w pokorze i skrusze może być przebłaganą; ale zbrodnia zdrady przeciw najświętszem czuciom całego Narodu z jej następstwami pozostanie na zawsze.

Dzisiaj na Jasnej Górze, w miejscu gdzie za czasów nieszczęsnych wojen szwedzkich Wielki Paulin Kordecki uratował Polskę, dzisiaj w tych murach najdroższych rządzi Moskal, rządzi największy wróg imienia polskiego, a rządzi— Boże daj byśmy się pomylili — za zgodą OO. Paulinów.

Wielkiemu Kordeckiemu nie chodziło o majątki, Wielkiemu Kordeckiemu nie chodziło o mury jasnogórskie, chodziło mu o ducha Narodu i wiarę Narodu i Wielki wielkością poświęcenia i z rozumięniem zadania jakie czasy na Jego barki włożyły, dopełnił zadania i stanął na wysokości posłannictwa i wyrwał Naród z toni; a dzisiaj ci następcy Wielkiego Przeora dobrowolnie, w obronie utrzymania pod swoim zarządem klasztoru, oddają się pod opiekę wroga Narodu, wroga Wiary.

Ale ochroń nas, Boże, od miana występnych! modli się Konopnicka. — Daj Boże by wieści te nie były prawdziwemi.

Otrzymaliśmy korespondencyę, w której tak potrosze dostało się wszystkim, ale mimo to zamieszczamy takową zachowując tylko w tajemnicy nazwisko o co byliśmy proszeni. Korespondencya traktuje o Zarządzie Unii św. Józefa. Zapóźno nadeszła byśmy ją mieli przedstawić na posiedzeniu Zarządu Centralnego, a znowu z drugiej strony pragniemy zadosyć uczynić korespondentowi, a choć miłowaną przezemnie sprawę sokolą poczęści zaczepia, jednak dla dobra sprawy Unii św Józefa zamieszczamy takową w całej osnowie.

Zarząd Unii św. Józefa śpi.

Od czasu do czasu słyszy się od członków, a nawet od nie członków Unii św. Józefa szemrania,że od czasu ostatniego Sejmu, który się odbył w Shapsburgu, Pa., Zarząd Unii św. Józefa nie daje znaku życia. Prawda widzimy regularnie co miesiąc sprawozdanie finansowe i listę nowych członków ale po za tem stanowczo nic więcej. Przeglądając organy urzędowe innych Organizacyi, czytamy w nich całe postępowanie i prace urzędników streszczające się w protokółach z posiedzeń, a w naszym Organie Wielkopolaninie, tak Bogiem a prawdą, po za protokółem sejmowym nie mieliśmy najmniejszej wzmianki o działalności Zarządu z posiedzeń. A przecież wiemy to dobrze, że urzędnicy gromadzą się i obradują ale nad czem to o tem ani dudu.

A czy tak być powinno? Stokroć razy nie. Zarząd Unii św. Józefa jako ojcowie Organizacyi, już nie tak znowu zbytnio małej i nieznacznej, powinien przedewszystkiem starać się o ile mu to sił starczy, powiększać pieczy jego powierzone szeregi, ażebyśmy na przyszłym sejmie mogli zdać sprawę z czystem sumieniem, że praca wydała owoce godne zabiegów. Lecz o ile to się przedstawia naszym oczom tj. ludzi należących do Unii św. Józefa a stojących poza Zarządem to zda nam się, że jeśli będzie w ten sam sposób postępował zarząd jak dotychczas, to przyrost w członkach nie okaże się znowu tak zachwycający.

Wie Zarząd Centralny w jaki sposób ma postępować ale trochę zasypia sprawy, a zdałoby się, żeby tak od czasu do czasu pojawił się jaki artykulik któregoś z członków zarządu, lub nawet jakaś informacya z posiedzenia, a byłoby to jakąś zachętą jakimś bodźcem do większego wysiłku i starania A tyle bo jest spraw, nad któremi wartoby się zastanowić i takowe obrobić. Boć przecież widzimy jak to inne Organizacyę krzątają się by to o ile możności jak najbardziej dać się poznać innym, przez występy publiczne lub jakieś prace, a my to tak prawie powiedzieć śpimy sobie, a jak tam jakiś nowy członek kapnie to go się umieści w gazecie i już dosyć na tem.

Miejsca w naszym organie Wielkopolaninie nie zabraknie na omawianie interesów Unii. Jest zawsze „kącik sokoli'', a nie tylko kącik ale cała strona powinna być o Unii. Ale tak sobie to rozważając to musi się przyjść do takiego przekonania, że jeśli redaktor Wielkopolanina pisze o sokołach to musi te sprawy znać, a jeśli mu nikt nie poda nic o postanowieniach Unii powziętych na posiedzeniach, to prawdą a Bogiem skąd on może nawet wiedzieć co chce przeprowadzić Unia lub jakie zamiary ma na przyszłość. Dzisiaj niektórzy podnoszą głosy, że Wielkopolanin, to organ sokoli a nie Unii, a mnie się zdaje że gdyby tak Unia chciała korzystać z każdego nowo zakładającego się gniazda sokolego o którym pisze Wielkopolanin, to napewno wywiązałaby się ze swego zadania. Złożyć winę na kogo innego to bardzo łatwo, ale tak uderzyć się w piersi i przyznać się do winy to trochę ciężko, ale jak trzeba to trzeba.

Brak zajmowania się czynnego organizowaniem, dochodzi nawet do tego że w miejscowości, gdzie zamieszkuje zarząd, zabiera nam inna Organizacya członków a my sobie dalej wygodnie drzemiemy i ani nas to obchodzi.

Dużo by to jeszcze można na ten temat napisać, ale na później trzeba jeszcze zostawić, a może tymczasem pomoże to odnośnym urzędnikom i sprawy pójdą zwykłem porządkiem.

Nie miejcie mi za złe, że tak sobie parę słów skreśliłem, może zadrasnę tem kogo, ale jako członek Unii św. Józefa uważałem za święty mój obowiązek to uczynić bo mi chodzi o naszą miejscową organizacyę.

Wasz brat Unista.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Nadesłane).

YOUNGSTOWN, OHIO.

Z num. 20go z dnia 28go października spargału „Związek'' doniósł mi mój zacny i gorliwy organista p. Józef Bonk z Youngstown Ohio, korespondencyę pisaną przez Wład. Osiniak. Ów Pan z Ulanowa niby to chciał mi podać jakieś wskazówki jak mam prowadzić parafię moją i zaprenumerować sobie Związek, aby się nauczyć, czego mi potrzeba i nie starać się szkodzić jakiemuś ks. Paukszto i jego interesom, bo ks. Paukszto z tego się śmieje. Chciałbym na to odpowiedzieć, że nauki i wskazówek żadnych co do prowadzenia parafii mojej od Wład. Osiniak nie potrzebuję. Świadczy najlepiej że będąc posłany przez władzę kościelną przed 6 laty do Youngstown, Ohio, zastałem parafię w jak najgorszym stanie. Tysiące dolarów długu; kościół, a raczej starą ruderę pustą i plebanię już na pół w rękach ajryskich; z 500 familii i przeszło 1000 wolnych na pierwszej sumie w kościele, którą odprawiłem było 12 ludzi obecnych; bez szkoły parafialnej, bez centa w kasie parafialnej, takie było położenie polskiej parafii w Youngstown, Ohio. — Lecz nic dziwnego, bo jeżeli większa część była takich Osiniaków w Youngstown, to parafia upaść musiała. Przez 6 lat mojego pobytu w Youngstown, dziś parafia św. Stanisława K. zalicza się do jednych największych i dobrze stojących paafii tak finansowo jak moralnie. Nie krzyczę i nie ogłaszam „urbi et orbi'' jako wielki patryota, lecz pracuje spokojnie jak na polu religijnem tak i patryotycznem. Ostatnio o pracy mojej świadczy najlepiej ostatnia wizytacya ks. Biskupa, odbyta przed kilku tygodniami w naszem mieście, bo z ust Najprzew. ks. Biskupa Farelly odebrałem najlepszą pochwałę. Więc nie potrzebuje żadnych wskazówek i rad od Wł. Osiniak, a że malkontenci wszędzie się znajdują to szczera prawda i wszyscy kapłani i uczciwi ludzie wiedzą o tem. Mam i ja takich malkontentów w osobie Wład. Osiniak członka Tow. Krakusów gr. 827 Z. N. P. i innych z tegóż Towarzystwa. Odzywa się ów pan z Ulanowa w szpargale „Związek'' w imieniu Polonii w Youngstown, Ohio, będąc pewny, że uczciwa gazeta owych artykulików zamieścić by nie chciała. Nie, Panie z Ulanowa nie w imieniu Polonii, lecz w imieniu Krakusów gr. 827 Z. N. P. owych burzycieli na polu religijnym i patryotycznem się odzywasz W imieniu Polonii trzeba znać tę Polonię,potrzeba być samemu polakiem i popierać polaków jako hasło „swój do swego'', a nie sklepy żydowskie i inne domy w mieście. Ileś też dał ofiary na polskie kościoły i szkoły. Widnieje twoje nazwisko w księdze parafialnej św. Stanisława K., aż $1.50 za dwa lata! Ofiarnością twoją płynącą z szczerego serca można setki innych lokalów utrzymać, lecz nie polskie kościoły i szkoły, te siedziby oświaty, o której tak wielce krzyczysz. Czy posiadasz jaką książkę oświatową? Ubliżasz miejscowej księgarni polskiej, że posiada co najwyżej jedną książkę do nabożeństwa. Idź i kup sobie ową książkę bo ta da ci najlepszą oświatę.

Rozpocznij ją czytać zaraz z początku, bo te rzeczy początkowe najwięcej tobie potrzebne.

Piszesz coś o budowie domu narodowego polskiego w Youngstown, jako własność Tow. Krakusów, lecz Mr. Mike Głass buduje na Franklin ave. jakiś dom za 3,200 dol. — jakośmy czytali tu w jednej gazecie angielskiej. Oj! piękny to będzie dom narodowy polski, gdzie nie Zygmuntem, lecz kieliszkiem dzwonić będą; gdzie nie pracę i oświatę na polu narodowem, lecz bunt przeciw kościołowi wierze św. i władzy kościelnej podnosić będą. Była wprawdzie myśl poruszona przez zacnych obywateli w Youngstown i przezemnie o budowie domu narodowego, lecz o co się rozbiła? Oto o Tow. Krakusów. Były zwołane zebrania w myśl urządzeniu obchodu 500 letniej rocznicy Grunwaldu na hali parafialnej, o co się rozbiły? Oto na balach i zabawach patryotycznych Krakusów. Nie na Obchód Grunwaldzki miały płynąć dochody, lecz do kieszeni Krakusów, na pijatyki i rozpustę. Były tu obchody narodowe urządzane, lecz pół czwarta Krakusa się stawiło. — Któż temu Towarzystwu dopomógł, że dziś posiada własny sztandar narodowy polski? Oto Prob. ks. Tom. Wilk, zachęcając swoich dobrych parafian o ofiarę na ów sztandar w kościele na nabożeństwie. Istnieliście już blizko 7 lat, a sztandaru sprawić nie mogliście, bo pieniądze albo pokradli albo poszły na rozpustę.

Na obchodzie Grunwaldzkim,— który został przeciw woli waszej urządzony, a gdy chwalebna myśl została poruszona o składkę na biedne sieroty polskie, jako dar Grunwaldzki, kilku z was tam obecnych, słupy telegraficzne stojące przed kościołem pochowały wasze arcypatryotyczne postacie. Z bardzo małym wyjątkiem — jakichże posiadacie członków w Tow. waszym? chrześcian, katolików „de nomine'' na których szkoda było św. Olei, ale z uczynków tak szkaradnych i występnych, że Matka nasza Polska i uczciwa Polonia w Youngstown wstydzić się was muszą. Któż podarł ustawy i przepisy przez was samych skreślone i zatwierdzone przez Najprzew. ks. Biskupa Koudelki z Cleveland Ohio, aby mieć pożytek z hali parafialnej? Oto gdy wam przypomniano o powinnościach waszych jako katolików i parafian, gryzło was sumienie i w dodatku wasz zacny dawniejszy prezes Ant. Lamparty, znany bardzo dobrze Polonii naszej jako arcywielki patryota i..... podarł w kawałki pieczęć i podpis władzy kościelnej. Któryby ksiądz katolicki i proboszcz pozwalał na takie występki,odbywające się na hali parafialnej na którą z goła nic nie płaciliście? Spodziewać się tego można tylko w zborach niezależnych, lub od księdza, który może tylko za szklankę piwa lub kieliszek wódki zjednać sobie swoich baranów. Nie wyzywam na Związek N. P., bo sam jestem Związkowcem od lat, lecz na niektórych kierowników tejże organizacyi, bo sam osobiście miałem sposobność widzieć się z nimi i rozmawiać o sprawach naszej organizacyi,a których nie dopatrzyłem się kierowników organizacyi polskiej, tylko organizacyi byznesowej. Taki to obraz tych wielkich patryotów Krakusów. Mam przecież i inne grupy Związkowe w parafii mojej, lecz nie ma tam takich Osiniaków i jemu podobnych popleczników. — Mam uczciwych Związkowców i dobrych parafian, którzy na zawołanie na wszystko gotowi, co jest dobre i chwalebne.

Dosyć na dziś, panie Władziu, zostawię resztę na inny czas, przypominając jeszcze tobie i twojemu spólnikowi Paukszto jedno niemieckie przysłowie: „Wer zu lezt lacht, lacht am besten''.

Ks. Tomasz Wilk,
Proboszcz par. św. Stanisława K.

Sprawozdanie Finansowe

KASY POSMIERTNEJ UNII ŚW. JÓZEFA za miesiąc Październik 1910.

—0—

Dochód:

Bilans			$22,953.70
Następne grupy wpłaciły:			
Grupa 1 zapłaciła za	Październik	$343.69	
,, 2 ,, ,,	Październik	—.—	
,, 3 ,, ,,	Październik	13.18	
,, 4 ,, ,,	Październik	200.52	
,, 5 ,, ,,	Wrzesień	87.57	
,, 6 ,, ,,	Październik	44.12	
,, 8 ,, ,,	Październik	28.98	
,, 9 ,, ,,	Październik	—.—	
,, 11 ,, ,,	Sierp. i Wrzesień.	46.98	
,, 12 ,, ,,	Październik	37.00	
,, 14 ,, ,,	Październik	24.70	
,, 15 ,, ,,	Październik	30.15	
,, 16 ,, ,,	Październik	311.13	
,, 17 ,, ,,	Październik	36.65	
,, 18 ,, ,,	Wrzesień i Paźd.	35.44	
,, 19 ,, ,,	Październik	39.23	
,, 22 ,, ,,	Październik	10.22	
,, 23 ,, ,,	Wrzesień	12.14	
,, 24 ,, ,,	Październik	68.48	
,, 25 ,, ,,	Październik	13.99	
,, 26 ,, ,,	Październik	15.29	
,, 28 ,, ,,	Wrzesień	48.89	
,, 29 ,, ,,	Wrzesień i Paźd.	97.24	
,, 30 ,, ,,	Październik	32.42	
,, 32 ,, ,,	Październik	—.—	
,, 34 ,, ,,	Październik	—.—	
Procent z Ochronki		100.00	
Procent z Parafii N. S. M. P.		170.18	1,848.19
Razem			24,801.89

Rozchód:

78	Pośmiertne za Walerye Wołowiec Grupa 1	$ 250.00	
79	Pośmiertne za Jana Kurowskiego Grupa 16	750.00	
80	Pośmiertne za Joanne Szynkowską Grupa 4	250.00	
81	Abonament za Październik	64.15	
82	Żelazna Szafa	85.00	1,445.80
	Wkasie pozostaje		23,356.09

Pozostałość rozdziela się:

Na fundusz pośmiertny	$10,330.25	
Na fundusz rezerwowy	12,591.70	
Na fundusz obrotowy	434.14	
Razem		$ 23,556.09

Z szacunkiem

A. Kaźmierski, Sekr. fin.

Sprawozdanie

Sekretarza Protokółowego Unii św. Józefa z ostatniego posiedzenia

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Unii św. Józefa byli przyjęci następujący Członkowie:

Numer czł.:	No. Grupy:	Nazwisko:	Wiek:	Ubezp. na:
3219	1	Franciszek Gajewski	27	$ 500.00
3320	1	Franciszka Gajewska	23	250.00
3221	24	Daniel Jaroszczak	20	1,000.00
3222	29	Katarzyna Ciekalska	28	250.00
3223	29	Wiktorya Dzikowska	22	250.00
3224	34	Walenty Pluciński	16	1,000.00
3225	34	Andrzej Marciniak	20	1,000.00

W. J. Szelong, Sekr. Prot.

Baczność!

Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków Tow. Ryc. św. Michała Arch. No 1 gr. 2 Unii św. Józefa, że w przyszłą niedzielę dnia 13go listopada br. zaraz po nabożeństwie odbędzie się nasze miesięczne posiedzenie. Wszyscy Rycerze powinni się stawić, gdyż ważne sprawy mamy do załatwienia.

Zarazem każdy Rycerz zobowiązany jest stawić się w pełnym uniformie o godzinie 10 rano na placu szkolnym zkąd wyruszymy na mszę św. na uroczystość odpustu św. Stanisława Kostki.

Jan Świtała, major
Fr. Wróblewski, kapitan,
Fr. Wysocki, prezes.

Niniejszem zwiadamia się wszystkich członków Towarzystwa Gw św. Marcina na South Side, tak uniformowanych jak i cywilnych iż w sobotę przypada nasza spowiedź a w niedziel rano o 7:30 wspólna komunia św. Jest to rocznica Patrona naszego, a zatem każdy członek ma obowiązek wypełnić swój obowiązek pod karą przepisaną w konstytucyi. Uniformowani członkowie mają się stawić w pełnej uniformie a cywilni w swoich odznakach.

Jan Milcarek, prezes,
Jan J. Marciniak, sek.

Baczność!

Ryc. Gw. św. Antoniego! — Każdy Rycerz powinien stawić się w pełnym uniformie o godzinie 10ej rano w niedzielę dnia 13go listopada na dziedzieńcu szkolnym św. Stanisława Kostki, zkąd udamy się do kościoła na sumę. Nieobecność podpada karze przepisanej w konstytucyi.

Jan Nowak, major.

Sprawdzenie książek sekretarza finasowego Gw. Ryc. św. Antoniego w przyszłą niedzielę tj. 13 listopada o godzinie 3ej po południu w hali zwykłych posiedzeń.— Nieobecność członka wybranego do komisyi podpada karze przepisanej w konstytucyi.

Antoni Łucznik, sekr.

Niniejszem zawiadamia się komisye która była wybrana na ostatnim posiedzeniu Tow. św. Józefa gr. 1 Unii św. Józefa do sprawdzenia finansów, aby się stawiła na przyszłą niedzielę to jest 13go listopada zaraz po sumie na hali zwykłych posiedzeń przy par. św. Stanisława K. do komisyi tej wchodzą następujący członkowie: Ignacy Górecki, Benedykt Łapiński, Jan Kulesiński, Władysław Mielcuszny i Władysław Dogonka

M. F. Fifer.
S. M. Basikowski, sekr.

Niniejszem zawiadamiam członków Tow. Huzarów Pułaskiego iż w przyszłą niedzielę to jest 13go listopada odbędzie się nasze miesięczne posiedzenie o godzinie 2ej po południu w hali zwykłych posiedzeń.

Ludwik Laszkiewicz, sekr.

Nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z par. św. Stanisława Kostki odbędzie się w przyszłą niedzielę 13go listopada zaraz po sumie w celu wymarszu na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół św. Józefata na South Side, które się odbędzie dnia 20go listopada. Wszyscy członkowie powinni się stawić na to posiedzenie.

W. Rutkowski sekr.

Baczność Młodzieńcy Tow. św. Kazimierza przy parafii św. Stanisława K. — Niniejszem daje się do wiadomości, iż nasze posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę tj. dnia 13go listopada o godzinie 2ej po południu. Proszeni są wszyscy członkowie być na tem posiedzeniu, gdyż ważne sprawy mamy do załatwienia, a także sprawa wymarszu na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół na południowej stronie, będzie omawiana.

Adam Jaworski, prezes,
Kaźm. Machnikowski, sekr.

Tow. Młodzieńców św. Michała Arch. z Sharpsburga urządza w niedzielę dnia 13go listopada 1910 wielkie przedstawienie w hali parafalnej św. Jana Kantego. Odegrane będzie „Polowanie na męża'' i „Tajemnice'' w I akcie. Do licznego współudziału zaprasza Sz. Publiczność **Komitet.**

Niniejszem zawiadamiam Tow. Krakusów Serca Jezus iż miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 13go b. m. w hali zwykłych posiedzeń parafii św. Wojciecha na południowej stronie. Członkowie obowiązani są stawić się ponieważ ważne sprawy są do załatwienia.

Józef Kopera.

Niniejszem zawiadamiam Towarzystwo św. Antoniego iż będziem mieli miesięczne posiedzenie w pzyszłą niedzielę o godzinie czwartej po południu w parafii św. Jana Kantego. Każdy członek ma się stawić na to posiedzenie.

Jan Chiliński, sek.

Niniejszem zawiadamia się członków Towarzystwa Tadeusza Kościuszki z poł, strony, żę nadzwyczajne posiedzenie odbędzie się w niedzielę przyszłą w sokolni. Na posiedzeniu omawianą będzie sprawa wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół św. Józefa przy ul. Mission na górach. Posiedzenie to zwołuje się na godzinę 7 wieczorem.

Galiszewski, sek.

Baczność Strzelcy św. Jadwigi!

Przypomina się Braciom, iż w przyszłą niedzielę to jest dnia 13 listopada o godzinie 10 rano macie się stawić w pełnym uniformie na hali parafialnej św. Stanisława Kostki, gdzie weźmiem udział w uroczystości odpustowej. Macie się stawić jeden jak drugi a zwłaszcza ci, którzy wstydzą się nosić uniform, pod karą przepisaną w konstytucyi.

Jan Kozłowski, kap. I.
Jan Schutzman, kap. II.

Niniejszem zawiadamiam iż posiedzenie Tow. Gw. Ryc. św. Antoniego odbędzie się w niedzielę dnia 13go b. m. o godzinie 4ej po południu w hali parafii św. Stanisława Kostki.

Upasza się o łaskawe przybycie ponieważ ważne sprawy są do załatwienia.

W. Szepieniec, sekr.

Trzymaj się czysto — tak zewnętrznie — jak wewnętrznie; —zachowuj w zdrowym stanie wnętrzności i wątrobę za pomocą Kotwicznych pigułek Kongo. Wten czas nie będziesz miał zatwardzenia ani stąd pochodzących dolegliwości. Uważać na to, aby były prawdziwe, z kotwicą na butelce z naszym zapisanym znakiem handlowym. F. Ad. Richtera i Co. 215 Pearl str. New York.

Nowa Hala.

Wszyscy prawie znają wielki budynek przy ul. Penn pod No. 2813—19. Obecnie w budynku są składy, lecz do dnia 1go września budynek ten przerobiony będzie na halę. Będzie to największa hala w Pittsburgu 100x80 stóp nadająca się na bale, wesela, zabawy przedstawienia i td.

Już dzisiaj można zamówić sobie halę na dni po 1 wrześniu, a kto chce wynająć niech się zgłosi o warunki do **S. C. Miklińskiego** w banku Jakóba Kleina 1340 Penn ave.

Geo. J. Henniger, elegancikie mocne obuwie sprzedaje taniej niż gdziekolwiek. 3423 Butler str.

The First National Bank, róg Fifth ave i Walnut str. McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście. — Istnieje 39 lat. Płacimy procent.

— **Bracia Zmudy** jedyny polski **kład ubrań, paltotów, garderoby męskiej i obuwia. Pracownia krawiecka pierwszorzędna. 2736 Penn ave. Pittsburg, Pa.**

— **Teraz** jest czas oszczędzać ciężko zapracowany grosz, jak to czynią wszyscy rozsądni ludzie, ponieważ nikt nie wie, kiedy przyjdzie czarna godzina, a wtedy one się przydadzą. My wam w tem dopomożemy, a od złożonych w naszym banku pieniędzy damy cztery procent. — Iron Glass Dollar Savings Bank **1115 Carson ul. S. S. Pittsburg, Pa.**

Po Angielsku w 3 Miesiącach

mówić czytać i pisać gwarantujemy albo nie żądamy zapłaty. Uczymy listownie naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą.

Na wyraźne żądanie wyślemy pierwsze lekcye na próbę do przekonania,

Przekonajcie się i napiszcie po bezpłatny cyrkułarz.

Narodowa Szkoła Języków
1176 Milwaukee Ave. Chicago, Ill

DROBNE OGŁOSZENIA.

Organiści panowie Koledzy.

Mam wielki zapas Opłatków na Boże Narodzenie. Opłatki z starokrajskiej prasy 7 cali długie i 4 cale szerokie. Upraszam o jaknajrychlejsze zamówienia załączając 2 ct. znaczek na odpowiedź. — Także wysyłam na zamówienie Hostye i Komunikanty.

Antoni Słowik,
Box 61 Monessen, Pa. West Moreland, Co.

Organista-nauczyciel znający język Angielski, znajdzie dobrą posadę, musi być trzyźwiem i dobrym katolikiem.

Zgłosiz się do:
Rev. F. J. Nona,
Chappell Hill, Texas. (43

Nauczyciel z ukończonem Seminaryumnauczycielskiem z egzaminem maturycznym i kwalifiką, oraz z uzdolnieniem do prowadzenia śpiewu kościelnego i grze na organach, poszukuje odpowiedniej posady. — Adres:
Wm. Malecki,
P. O. box 2, East Pittsburg, Pa.

Potrzeba natychmiast organisty nauczyciela. Zgłosić się do **Rev A. M. Habrowski, box 184 Portage, Pa.**

Poszukuje Agatę Trzcinecką pochodzącą z Galicyi. Ktobykolwiek o niej wiedział, lub ona sama niech się zgłosi do **Józef Oklejewicz 322 main str. Bridgeport, Conn.**

Potrzeba natychmiast doświadczonej panny w interesie łokciowem i ubrań damskich. Musi znać fach i dać rekomendacyę. — Zgłosić się do Goldstein's Departament Store 2720-24 Penn ave.

Krawcowa poszukuje miejsca do prywatnej familii, może zająć się i gospodarstwem. — Zgłosić się: **Stanisawa Fedorowicz, New Kensington, Pa. Gen. Del.**

Kupuję filmy do poruszających obrazów (Mooving picture) kto takowe posiada niech się zgłosi: **John Johnson, Uniontown, Pa.** (46

Potrzeba natychmiast dziewcząt do pracy, dobra zapłata. — Również mężczyzn do kopalni węgla, tylko familijni. Kompania opłaca podróż. — Zgłosić się do: **Mrs. Mary Amrich, 605 Preble ave., Allegheny, Pa.** (48

Balwierz poszukuje miejsca lub też odpowiedniego miejsca na balwiernie. Zgłosić się do: **1223 Bingham str. S. S. albo też do Wielkopolanina.**

Potrzeba na farmę starszą familię, praca stała i zapłata odpowiednia. — Zgłosić się do: **Józef Kruczkowski, 3041 Brereton ave.**

Organista przybyły niedawno z Królestwa Polkiego, uczeń ks. Gruberskiego w Płocku, mogący prowadzić chór cztero-głosowy w stylu Gregoryańskim, posiadający chlubne świadectwa; poszukuje posady zaraz. — Adres: **Jan Brzeziński, Canonsburg, Pa., box 266.** (46

Poszukuje pracy w zawodzie stelmarskim lub kowalskim. Zgłosić się: **Stanisław Tomaszewski, 1349 Penn ave. Pittsburg, Pa.** (46

Do sprzedania lub do wynajęcia nowy dom murowany o ośmiu stancyach mieszkalnych z grosernią i buczernią, przy Mellwood ave. na górach. Sprzedaje z powodu złego stanu zdrowia. Zgłosić się: **Francszek Warywoda, 3200 Dixon str. Pittsburg, Pa.** (od 39

Właściciel property opuszcza Pittsburg, więc sprzedaje w kilku dniach bajecznie tanio wprost ze swojej ręki (bez żadnych agentów — jeden wielki dom murowany na 3 pietra, jeden dom drewiany na 2 piętra i lotę — razem za pięć tysięcy i siedem set dolarów — tylko. — Zgołsię się **No. 3007 Brereton ave. pierwsze piętro.** — Tak samo jest do sprzedania dobry fortepian.

HENRYK SIENKIEWICZ

WIRY

POWIEŚĆ.

(Ciąg Dalszy).

— Nasza ławka kolatorska jest blizko ołtarza, a dziewczęta klęczą w głębi. Tyle tam takich samych czerwonych i żółtych chustek, tyle ponatykanych w nie kwiatów że trudno coś odróżnić. Chwilami zdawało mi się, że ją zdaleka widzę, ale dokładnie nie mógłem się nigdy przypatrzeć. Wakacye skończyły się też wkrótce, a gdym na następne przyjechał, Skibowie już wyemigrowali.

— Nie pożegnałeś się nią?

— Wyznaję, że nie. Wolałem tego uniknąć.

— A nie zatęskniłeś do niej nigdy?

— Owszem. W Warszawie tęskniłem do niej ogromnie — i przez pierwszy miesiąc byłem w niej po prostu zakochany, Po powrocie do Jastrzębia, gdym znowu zobaczył młyn — także, ale jednocześnie rad już byłem, że wszystko jak w wodę wpadło i że matka o niczem się nie dowiedziała.

Tak rozmawiając skręcili z bocznej drogi na aleję, prowadzącą do dworu, którego nizkie światła, w odległości mniej więcej wiorsty, to błyskały po przez gałęzie lip, to chowały się, przesłonięte gęstwiną liści. Noc już zrobiła się zupełna, gwieździsta i pogodna. Było jednak dość ciemno, bo księżyć jeszcze nie zeszedł i tylko miedziana poświata na wschodniej stronie nieba zwiastowała że zejdzie lada chwila. Nie było żadnego wiatru. Wielkie nocne milczenie przerywały tylko ledwie dosłyszalne poszczekiwanie psów w dalekiej, uśpionej wsi. Groński i Krzycki poczęli mimowoli mówić ciszej. Jednakże nie wszystko spało, bo o kilkaset kroków od alei migotało, na łące nad rzeką, ognisko.

— To chłopi konie pasą i łapią prrzy świetle łuczywa raki — rzekł Krzycki. — Słyszę nawet, że jeden odjeżdża.

Jakoż w tej samej chwili dał się słyszeć na łące zagłuszony przez trawę i tętent kopyt końskich, a prawie zaraz potem rozległ się donośny głos drugiego pastucha, który wśród ciszy nocnej, wołał przeciągle za odjeżdżającym:

— Wojtek!... A przywieź ta i wiecej szczypek, bo mi nie starczy!

Nocny jeździec, wyjechawszy na drogę, przesunął się niebawem jak cień koło rozmawiających, jednakże poznał widocznie młodego dziedzica, gdyż, mijając, zdjął czapkę i ozwał się:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków!

I czas jakiś szli w milczeniu.

Krzycki począł pogwizdywać z cicha, to wołać na psa, lecz Groński, który rozmyślał ciągle nad tem, co się stało we młynie, rzekł:

— Czy wiesz, że gdybyś ty był, naprzykład, Anglikiem, to wasza sielanka skończyła by się prawdopodobnie inaczej — i miałbyś czyste wspomnienie na całe życie, w którem byłaby ogromna poezya...

— My mniej jadamy ryb, więc mamy inny temperament niż Anglicy, a co do poezyi, może jej trochę i tak było.....

— Nietylko inny temperament, ile inny obyczaj, a w nim więcej folgi... Oni mają duszę zdrowsze, a zarazem samodzielniejsze i nie zapożyczają moralności z francuskich książek...

Poczem zamyślił się przez chwilę i następnie mówił dalej:

— Ty powiadasz, że w waszym stosunku było i tak trochę poezyi. — Zapewne! — ale patrząc tylko od strony Hanki, nie od twojej. W niej istotnie jest coś poetycznego, albowiem, wnosząc z twoich własnych słów, to ona kochała cię prawdziwie.

— To, z pewnością — przerwał Krzycki. — Kto wie, czy kiedykolwiek w życiu będę tak kochany.

— Ja też myślę, że nie. I dlatego dziwię się, że ten kamień tak wpadł w toń twojej niepamięci, i że się po nim tak wszystko w tobie wygładziło.

Krzyckiego dotknęły nieco te słowa Grońskiego, więc odrzekł:

— Otwarcie mówiąc, to ja panu opowiedziałem to wszystko tylko w tym celu, by wytłómaczyć, dlaczego nie przyjmuję zapisu — i w naiwności duszy myślałem, że mnie pan pochwali. A pan wyszukuje tylko na mnie miejsc bolących. Jużci wolałbym ostatecznie, żeby się to nie było stało — ale skoro się stało, to lepiej mi o tem nie myśleć. Bo gdybym ja miał tyle milionów, ile po wsiach znajdzie się co rok zbałamuconych dziewczyn, tobym nie tylko Rzęślewo, ale pół powiatu zakupił. Mogę jednak pana zapewnić, że ani one same nie patrzą na to, jak na tragedyę, ani też rzecz nie kończy się nieszczęściem. Byłoby też po prostu śmieszne, gdybym to brał więcej do serca, niż Hanka, która prawdopodobnie wcale tego do serca nie brała i... nie bierze.

— Skąd to wiesz?

— Bo tak zwykle bywa. A gdyby zresztą było przeciwnie, to cóż zrobię, Przecież nie pojadę szukać jej za oceanem. W książce wyglądałoby może bardzo romantycznie, ale w rzeczywistości — mam gospodarstwo, którego nie porzucę, i rodzinę, której mi nie wolno poświęcać. Taka Hanka, której, mówiąc nawiasem, trochę mi pan zakwasił wspomnienie, może być najpoczciwsza dziewczyna, ale ożenić się — przecie z nią nie ożenię, więc, koniec końców, co mogę zrobić?

— Nie wiem. Ale musisz się chyba zgodzić, że jest pewien moralny niesmak w takiem położeniu, w którem człowiek po spełnionej winie, pyta następnie siebie, lub drugich: co mogę zrobić?

— O, to tylko „facon de parler'' — odpowiedział Krzycki — albowiem w gruncie rzeczy wiem doskonale. Porobię ogłoszenia i na tem się wszystko skończy. Pokutę, którą mi ksiądz w swoim czasie zadał, odprawiłem i więcej pokutować nie myślę i nie będę.

A na to Groński:

— Sero molunt deorum molae. — Rozumiesz, co to po polsku znaczy?

— Objąwszy gospodarstwo w Jastrzębiu, posiałem moją łacinę na jego polach — ale nie weszła!

— To znaczy: późno mielą młyny bogów.

Krzycki zaś począł się śmiać, i ukazując ręką w kierunku starego młyna rzekł:

— Ten już nic nie zmiele. Za to zaręczam.

Dalszą rozmowę przerwało im spotkanie blizko już bramy dwóch niewyraźnych postaci, z któremi się niemal potrącili, albowiem, chociaż księżyc już zeszedł, w starej alei lipowej było prawie zupełnie ciemno.

Krzycki był przekonany, że to przyjezdne panie używają wieczornej przechadzki, ale dla pewności zapytał:

— A kto tam?

— To my — odpowiedział pospiesznie nieznany niewieści głos.

— Mianowicie, kto?

— Służąca pani Otockiej i panny Anney.

Młody człowiek przypomniał sobie dziewczynę, której czarna główka zasłaniała mu w czasie majowego nabożeństwa rozświetlone włosy Angielki.

— Aha! — rzekł. — Nie boją się to panienki chodzić w takich ciemnościach? Jeszcze którą wilkołak porwię.

— Nie bojemy się — odpowiędział ten sam głos.

— A może ja jestem wilkołak!

— Wilkołak tak nie wygląda.

Rozpoczęły się śmiechy dwóch dziewczyn, ale obie cofnęły się nieco i w tej samej chwili jasny promień księżyca, który przedarł się przez liście, oświecił białe czoło czarne brwi i połyskujące zielonawo białka oczu jednej z nich.

Krzycki, któremu pochlybiły słowa, że wilkołak tak nie wygląąda, popatrzył w te oczy i rzekł:

— Dobranoc!

— Dobranoc!

Panie z Dołhańskim były już w jadalnym pokoju, gdyż z podaniem wieczerzy czekano tylko na myśliwych, którzy po powrocie poslzi się przebrać. Panna Marynia przysiadła się do dzieci na końcu stołu i rozmawiała po trochu z niemi, po trochu z Laskowiczem, ten zaś opowiadał jej coś z wielkiem ożywieniem, przypatrując się jej uporczywie, ale i z czujnością, by nie zwrócić na to niczyjej uwagi. Groński zauważył to jednak od pierwszej chwili wejścia, a ponieważ młody student zaciekawiał go i niepokoił od czasu, jak się dowiedział o jego agitacyi wśród rzęślewskich chłopów — pragnął wmieszać się do rozmowy. Ale panna Marynia przerwała ją prawie w tej samej chwili i, wysłuchawszy ostatniego zdania, przyłączyła się do innych pań, które, słysząc poprzednio z ganku strzały w stronie starego młyna, poczęły dowiadywać się o rezultat polowania. Pokazało się przytem, że, ani panna Anney, ani obie siostry nie widziały inaczej słonek jak na półmisku, więc gdy stary służący przyniósł na rozkaz Krzyckiego cztery martwe ofiary, oglądały je z ciekawością, wypowiadając przy tej sposobności słowa spóźnionego współczucia dla ich tragicznego losu i wypytując o ich sposób życia. Władysław Krzycki, którego świat zwierzęcy zaciekawiał i zajmował od wczesnych lat, jął rozpowiadać przy kolacyi o dziwnych obyczajach tych ptaków i ich tajemniczych ciągach — przyczem zwracał się szczególnie do pani Otockiej, albowiem uderzyła go po raz pierwszy jej niezwykła uroda. Wogóle wolał on inny, mniej subtelny rodzaj piękności i cenił przedewszystkiem kobiety hoże, zauważył jednak, że tego wieczoru pani Otocka wyglądała wprost nadzwyczajnie. Jej niezmiernie delikatna cera wydawała się jeszcze delikatniejszą przy czarnej i naszytej koronkami sukni, a w oczach jej, w rysunku ust, w wyrazie twarzy i w całej postawie było coś tak dziewiczego, że ktoby nie wiedział o jej wdowieństwie, wziąłby ją za pannę, a nawet za panienkę z dobrego wiejskiego domu. Władysław od pierwszej chwili przyjazdu tych pań zapisał się wprawdzie do stronnictwa panny Anney, obecnie musiał wszelako przyznać w duchu, że młoda Angielka nie jest okazem rasy tak wyrafinowanej — i co gorzej — że wydaje mu się dziś znacznie mniej ładna od tej „subtelnej kuzynki''.

Ale zrobił zarazem jedno dziwne odkrycie, a mianowicie, że to spostrzeżenie nie tylko nie zmniejsza jego sympatyi dla jasnowłosej panny, ale poniekąd go rozczula i usposabia jeszcze przyjaźniej. Miał takie przeczucie, jakby tem porównaniem do pani Otockiej wyrządził jakąś niezasłużoną krzywdę Angielce, za którą powinien ją przeprosić. „Trzeba się będzie trzymać — pomyślał — bo inaczej wpadnę''. Począł jednak szukać niebieskiej smugi tych dziwnych oczu, i znalazłszy ją — pić kropla po kropli jej zaglony lazur.

Tymczasem pani Krzycka, chcąc dowiedzieć się, jakie są najbliższe zamiary sióstr, jęła wypytywać panią Otocką, czy wyjadą tego lata za granicę i dokąd.

— Mnie — mówiła — doktór wysyła z powodu moich reumatyzmów na kąpiele borowinowe, ale bardzobym była rada spędzić gdzieś z wami jeszcze jedno lato.

— I nam wspólny pobyt w Krynicy zostawił jak najmilsze wspomnienie — odpowiedziała pani Otocka. — Właściwie, to my jesteśmy zupełnie zdrowe i chętnie siedziałybyśmy na wsi a jeszcze chętniej zaprosiły do nas ciocię z całym domem, gdyby nie to, że czasy takie niespokojne i niewiadomo, co jutro będzie. Ale jeśli się uspokoi, to ciocia po kuracyi koniecznie musi do nas zajechać.

To powiedziawszy, ucałowała bardzo serdecznie rękę pani Krzyckiej, która odrzekła:

— Jakaś ty dobra i kochana. Ja z całego serca pojechałabym do was, tylko, że przy mojem zdrowiu człowiek musi słuchać nie serca, ale różnych ukrytych dolegliwości. Przytem czasy są rzeczywiście niespokojne i rozumiem, że samym kobietom trochę straszno siedzieć teraz na wsi. — Czy masz jakich pewnych ludzi w Zalesinie?

— Ja naszych ludzi się nie obawiam, gdyż oni byli bardzo przywiązani do mego męża, a teraz to przeszło na mnie. Mój mąż dużo im świadczył dobrego. Nauczył ich przedewszystkiem patryotyzmu, a jednocześnie zaprowadzał rozmaite urządzenia, których gdzieindziej nie było. Mamy ochronę, szpital, kąpiele, sklepy, szkółki owocowe dla rozdawania drzewek. Nawet studnie artezyjskie pozakładał mąż, żeby we wsi było dość zdrowej wody.

Dołhański, usłyszawszy to, przychylił się ku Krzyckiemu i szepnął:

— Fantazye kapitalisty. Uważał żonę i Zalesin za dwa cacka, z któremi się pieścił, a bawił się w filantropa, bo miał za co.

Lecz pani Krzycka spytała znowu:

— Kto rządzi teraz Zalesinem?

A młoda wdowa, otrząsnąwszy się z chwilowych smutnych wspomnień — odpwiedziała z uśmiechem:

— W okolicy mówią tak: że Zalesinem rządzi Dworski (jest to dawny rachmistrz mojego męża, bardzo do nas przywiązany), Dworskim rządzę ja, a mną Marynia.

— I to prawda — wtrąciła panna Anney — z takim dodatkiem, że i mną.

Na to panna Marynia poczęła kiwać głową i rzekła:

— Żeby ciocia tylko wiedziała, jak one czasem na mnie zrzędzą!

— Jakoś tego nie widzę, ale myślę, że przyjdzie czas, że i tobą będzie ktoś rządził.

— Już przyszedł! — wyrwało się pannie Maryni.

— No? A to ciekawam! Kto to jest ten despota?

A mała skrzypaczka, wskazując prędkim ruchem paluszka na Grońskiego, rzekła:

— Ten pan.

— To teraz rozumiem — rzekł Dołhański — dlaczego wówczas, gdy wróciliśmy od rejenta, miałem nad głową imbryczek pełen ukropu.

Groński zaś ruszył ramionami jak człowiek, w którego wmawiają rzeczy wprost niesłychane i zawołał:

— Ja?.... despota? Ależ ja jestem ofiara najbardziej zahypnotyzowana ze wszystkich.

— To pan Laskowicz jest hypnotyzerem, nie ja — odrzekła panienka. — Sam mi to przed kolacyą powiedział i tłómaczył mi, co to jest hypnotyzm.

Groński zwrócił wzrok na drugi koniec stołu, w stronę studenta i ujrzał jego oczy wytężone, uporne i błyszczące, utkwione w pannę Marynię.

— Ależ — pomyślał — on istotnie próbuje na niej swojej siły.

Więc zmarszczył brwi, zwróciwszy się ku niej, rzekł:

— Tego, co jest hypnotyzm, naprawdę nikt dobrze nie wie. Widzi się objawy i nic więcej. Ale jak też tłómaczył go pan Laskowicz?

— Mówił, to co już dawniej słyszałam, że osoba uśpiona musi wykonać wszystko, co każe ten, który ją uśpi — i że, nawet rozbudzona, zawsze mu podlega.

— To nieprawda! — odpowiedział Groński.

— I ja tak myślę. Utrzymywał przytem, że i mnie potrafiłby bardzo łatwo uśpić, ja zaś czułam, że wcale nie.

— Doskonale! A czy takie rzeczy panią zajmują?

— Hypnotyzm mniej. Jak ma być coś tajemniczego, to wolę słuchać o duchach, a zwłaszcza podobają mi się historyę, które opowiada jeden nasz sąsiad w Zalesinie o małych duszkach. Mówi, że się nazywają skrzaty, że broją w starych domach i że można je widzieć, gdy się w nocy patrzy przez okno do pokoju, w którym się pali na kominie. Biorą się wtedy za łapki i tańcują przed ogniem.

— To jakieś wesołe duszki.

— I nie złośliwe, choć psotne. Sąsiad nasz, staruszek wierzy w nie święcie i kłóci się o nie z proboszczem. Powiada, że u niego ich pełno i że mu płatają ciągle figle: czasem pociągają za sznurek od zegara, żeby dzwonił, czasem chowają pantofle, lub inne rzeczy, hałasują w nocy, zaprzęgają świerszcze do łupin od orzechów i jeżdżają nimi po pokojach; w kuchni zjadają kożuszki z mleka i rzucają groch do ognia, który strzela. Ale gdy im się nie dokucza, to bywają nawet życzliwe, wypędzają pająki, myszy, i pilnują, żeby grzyb nie stoczył podłóg. Ten nasz sąsiad był to niegdyś człowiek bardzo wykształcony, ale na starość zdziwaczał i opowiada to wszystko zupełnie seryo. My, naturalnie, śmiejemy się z tego, przyznam się jednak, że chciałabym bardzo, żeby istniał taki jakiś inny świat — dziwny i tajemniczy. Byłoby z tem tak dobrze i ładnie i mniej smutno....

Tu poczęła spoglądać przed siebie nieco rozmarzonemi oczyma, poczem tak mówiła dalej:

— Pamiętam też, że gdy rozmawialiśmy nieraz z panem o obrazach Boecklina, o tych faunach, nimfach i dryadach, które on malował, to żałowałam zawsze, że tego wszystkieg nie ma w rzeczywistości. A czasem tak jakoś mi się zdawało, że to może jest, tylko my tego nie widzimy. Bo, prawda, panie, że któż wie, co się dzieje w lesie w południe, albo w nocy, kiedy tam nikogo niema, albo przy księżycu we mgle, albo na stawach? Wiara w taki świat nie jest przecie całkiem dziecińtwem, skoro wierzymy w aniołów.

— To też ja wierzę w duszki, w nimfy, w dryady i w aniołów — odrzekł Groński.

— Naprawdę? — spytała. — Bo pan mówi zawsze ze mną jak z dzieckiem.

A on odpowiedział jej tylko w myśli:

— Mówię jak z dzieckiem, ale uwielbionem:

Lecz dalszą rozmowę przerwał służący, który oznajmił Krzyckiemu, że przyjechał ekonom z Rzęślewa i że w pilnej sprawie chce się widzieć z „jaśnie paniczem''. Krzycki przeprosił towarzystwo i ze zwykłemi u wiejskich gospodarzy słowami: „Cóż tam znowu?'' wyszedł z pokoju. Ale ponieważ wieczerza była prawie skończona, więc niebawem ruszyli się wszyscy za przykładem pani domu, która jednak przez chwilę napróżno usiłowała się podnieść, albowiem od dwóch dni reumatyzm dokuczał jej coraz mocniej. Podobne ataki zdarzały się często i w takich razach syn przeprowadzał ją zwykle z pokoju do pokoju. Tym razem przyszła jej w pomoc siedząca najbliżej panna Anney — i, otoczywszy ją ramionami, podniosła ją lekko, zręcznie i bez żadnego wysilenia.

— Dziękuję pani, dziękuję — odrzekła pani Krzycka — bo inaczej musiałabym chyba czekać na Władzia. A, mój Boże, jak to dobrze być taką mocną.

— O, ze mnie prawdziwy Samson — odpowiedziała swym miłym, przyciszonym głosem panna Anney.

Lecz w tej chwili Władysław, który widocznie przypomniał sobie, że trzeba odprowadzić matkę, wpadł do pokoju, i ujrzawszy co się dzieje, zawołał:

— Niech pani pozwoli. To mój obowiązek. Pani się zmęczy.

— Ani trochę.

— Ach, Władku — odrzekła pani Krzycka — doprawdy nie wiem, które z was silniejsze.

— Czy naprawdę tak? — zapytał, patrząc zachwyconemi oczyma na wysmukłą postać dziewczyny.

A ona poczęła mrugać oczyma na znak, że tak naprawdę, przyczem jednak zczerwieniła się, jakby wstydząc się swej niekobiecej siły.

Krzycki jednak pomogół jej usadzić matkę przed stołem, na którym zwykła była kłaść wieczorami w saloniku pasyanse. — Przy tej sposobności przycisnął mimowoli ramieniem ramię panny Anney — i gdy poczuł to młode, jakby stalowe ciało, oblał go nagle war żądzy, a zarazem ogarnęło go poczucie jakiejś elementarnej, niesłychanie błogiej siły. Gdyby był Grońskim i czytał kiedy w życiu Lukrecyusza hymn do Wenus, byłby umiał siłę tę uświadomić i nazwać.

(Ciąg dalszy nostąpi.)

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:

Wiel. ks. J. S. Gulcz, radca duchowny
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor.
Michał Robaczewski, Prezes
Andrzej Cisło, Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer.
Stan. S. Yasik, Sekr. Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.
Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski
Jan Kisielewski
Michał Grygo

Kolektorzy uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia:
Jan Falicki, na wschodniej stronie miasta.
Stanisław S. Yasik, na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Piątek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. — Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opeką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. YASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

— **Gdzie nie chodzić?** — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!

ROZMAITOŚCI.

KONOPNICKIEJ — LUD.

(Mowa Posła Bojki nad grobem Poetki).

„Jeżeli dziś nad trumną śp. Konopnickiej stoi cały naród polski pogrążony w smutku, bo stracił wielką poetkę i chlubę, to lud pracy, lud siermiężny ma stokroć większy powód do łez i żalu, bo stracił Przyjaciółkę, która go tak bezinteresownie kochała, jak niegdyś Ojciec Staszyc i niezapomniany Kościuszko.

Swój wielki talent poetycki i swe serce poświęciła nie możnym tego świata, ale tym, co „są potężni jak mąż, a jednak słabi jak dziecię", poświęciła ubogim i wydziedziczonym.

I jeżeli ukochała cały naród, to najbliższa jej serca była uboga polska wioska, z jej niskiemi chatynkami, z jej łanami złocistego zboża, z szarym skowronkiem i za dumanym bocianem, z owemi dziećmi w ubogich siermięgach, które nieraz głodne są i czarnego chleba.

Lubo jak orzeł umiała się wznieść w górę, to jak jej to pisała słusznie Orzeszkowa, dumała wtedy wciąż o tem, jak się też powodzi wróblom na ziemi?

A tym wróbelkom to spojrzenie miłosierne było w on czas bardzo potrzebne.

Na tej niwie było wiele do zrobienia. Śp. Marja, lubo wątła niewiasta, nie dbała na żadne przeszkody i mimo, że się to mogło nie wszystkim podobać, rzuciła się do pracy na tem polu, z całym zapałem swej anielskiej duszy.

Nie dbała, że to jest pole, na którem już już „sto słońc weszło" i zagasło, sto ramion namiętnie chwytało i sto serc pękło", ale weszła całą duszą między polskie sioła i pokazała narodowi nędzę i niedolę biednego ludu, w całej grozie.

Do tej zbożnej pracy wezwała cały naród, wołając: „że biada temu, kto do tej pracy iść nie chce i taki lepiej niech sobie zawczasu grób wykopie i w nim się położy".

A dał jej Pan Bóg taki już talent, że nędze ludu umiała oddać z taką prawdą, w swych przecudnych wierszach, że możnaby ją posądzić, że to Ona taką dolę sama przechodziła.

Zdaje się, że to Ona była owym „wolnym najmitą", że to Ona była tym małoletnim winowajcą, którego nie do aresztu, ale do szkoły posłać każe, że to Ona jest tym zmarłym od nędzy chłoczyną, po którego zgonie pyta się społeczeństwa, czy to nie z jego winy „Jaś słonka nie doczekał"?

Widząc, jak się stanem chłopskim mądrzejsi i sprytniejsi dorabiają sławy i mienia, a jemu się żadnej zasługi nie przyznaje, napisała wiersz o królu i Stachu, co na wojnę pojechali i gdy po wojnie królowi grały trąby i dzwony to biednemu Stachowi ledwo dzwonki liljowe.

Jej słowa: „że najlepiej biją króle, a najgęściej giną chłopi" są aktualne do dzisiaj.

Ale to nie koniec jej troskliwości o los polskiego „najmity".

Ta ziemia polska płynąca niegdyś mlekiem i miodem, ziemia, której chlebem żywi się krocie wrogów, dla własnych dzieci nie miała chleba, zmuszone były iść po niego za dalekie morza.

Stało się z nami to, co nam przed trzystu laty, kiedy Polska była na szczycie swej potęgi, przepowiedział złotousty prorok narodowy Skarga, że: „Jedni z was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie".

I rzeczywiście krocie ludu poszło w obcy, daleki kraj za chlebem, na gorzką tułaczkę bez przewodnika i bez opieki.

Któż opowiedział narodowi, — przez jakie piekła przechodzi polski wychódźca i kto jego tęsknotę za kochanem krajem wiernięj odmalował od Kononickiej?

I jakżeż takiej wielkiej duszy takiej Przyjaciółki ma lud nie płakać, nie żałować?

Nie żałowała śp. Konopnicka temu ludowi i słów z wyrzutami, a raczej z ostrzeżeniem.

Widząc, jak się leniwo bierze do pracy społecznej, a patrzym, aby nam samo szczęście bez pracy przyszło, wołała do nas:

„Wy, co w pokorze umiecie cierpieć, co się dajecie bez boju zwyciężyć, co w pałącym się gmachu chowacie się w kąt, zamiast wyjść krokiem olbrzyma.... was minie przyszłość i do żyjących was się wliczy, bo męże i ludy taki los wezmą, jakiego w sercu swem mają się godne".

Słowa te nie poszły na marne, bo dziś lud polski je zrozumiał i w czyn je szparko wprowadza.

Do takich i tym podobnych ostrzeżeń zachęcała Zmarłą siostra jej po piórze śp. Orzeszkowa, gdy jej pisała że:

„Ludzkość oprócz skrzydeł potrzebuje jeszcze dzwonu.. bo świątynie stoją do połowy pustkami i połowa świata śpi jeszcze.

I do samej śmierci to serce kochane nie zeszło z tej drogi, ani je zbytne zimna nie zamroziły, ale niosło braci swojej słowa miłości i nadziei.

Stojąc nad Jej mogiłą, pytamy z trwogą: kto jej miejsce zastąpi w narodzie z takim skutkiem i sercem? Strata dla narodu jest niepowetowana, a dla nas wieśniaków nader bolesna.

Zacna Siostro! żegnając z żalem Twe popioły, niech mi wolno będzie złożyć Ci imieniem tych, dla których poświęciłaś cały swój żywot, staropolskie: Bóg wielki zapłać w górnej krainie!"

Tak świat płaci.

Zajmującą notatkę przyniósł paryski dziennik „Rappel", który pisze: „Gdy król Manuel bawił w Paryżu, obdarzył francuskich ministrów swoimi portretami z własnoręcznym podpisem w uznaniu gościnności, z jaką go przyjęto. W kilka dni później w ministerstwach widniały portrety króla w złoconych ramkach. Wybuchła rewolucya w Portugalii. Nie wierzono w nią z początku i wątpiono o jej powodzeniu. Fotografie umieszczono za ogromnemi kałamażami. Na drugi dzień rozpoczęły się wszelkie wątpliwości. Fotografie powędrowały na konsole w ciemnych kątach. Za tydzień fotografie znikną, a miejsca ich zajmą portrety prezydenta Bragi.

Zegary mówiące.

Mechanizmy zegarowe przechodziły w ciągu wieków najrozmaitsze koleje. Łączono je z różnemi aparatami, czy to z wielkiemi dzwonami, jak przy zegarach wieżowych, czy z grającemi pozytywkami, które brzękiem manuała lub innej melodyi oznaczały okresy czasu, czy z figurkami automatycznemi, wykonującemi w pewnym czasie pewne poruszenia. Zamieniano wskazówki na wyskakujące cyfry, oświetlano tarczę, łączono prądem elektrycznym szereg zegarów w jeden łańcuch, aby zapewnić dokładność oznaczania czasu.

Wiele z tych mechanizmów i przyrządów przeszło już do historyi, odnośne okazy zdobią muzea lub zbiory amatorów, inne utrzymały się i do dziś dnia pozostają w praktycznem użyciu.

A pozatem ciągle powstają nowe mechanizmy mniej lub więcej zajmujące.

Jedną z nowości takich bardzo oryginalnych, mającą znaleźć zastósowanie jest zegar, przemawiający ludzkim głosem. Nie jak stara zegarowa kukułka, lecz głośnemi wyraźnemi słowami. Mówiący zegar nie różni się wcale zewnętrznym wyglądem od zwykłego zegara. Jest to dosyć duża skrzynka ze zwykłą tarczą zegarową i wskazówkami przesuwającymi się normalnie; w chwilach między kwandransami nie zwróci też zegar niczyjej uwagi. Dopiero gdy wskazówka stanie na godzinie, pół godzinie lub kwandransie, zegar odzywa się nagle donośnym głosem: „dwunasta, dwunasta piętnaście", „wpół do pierwszej" itd. Mechanizm zegara jest mianowicie połączony z silną elastyczną wstążką, służącą za filmę aparatowi mówiącemu, ukrytemu wewnątrz skrzynki. Wypowiadanie godzin zapisuje się zwykłą metodą fonograficzną na płycie miedzianej, a następnie znaki repreduku je się na filmie wskazówki zegara, pozostającej w ścisłym związku z aparatem mówiącym, głos wydobywa się z lejka umieszczonego poza otworem na szczycie zegara. Nieprawidłowe działanie lub różnice pomiędzy czasem wskazywanym a wymawianym są absolut nie wykluczone, ponieważ filma obraca się za pośrednictwem mechanizmu zegarowego równocześnie z wskazówkami. Po wypowiedzeniu tych wszystkich godzin filma ustawia się automatycznie, w razie jakich nieprawidłowości w jej ruchu zegar staje. Filma jest po prostu niezniszczalna, wobec czego zegar mówiący nie wymaga częstszej naprawy aniżeli zwyczajny.

Ile niemcy wydają na germanizacyę Śląska austryackiego.

Cieszyńska „Silesia", organ posła Demmela (byłego burmistrza cieszyńskiego) podaje ciekawe wiadomości o działalności „Schulvereinu". Utrzymuje on na ten rok w Cieszyńskiem 6 szkół nowych, a mianowicie w Skrzeczotniu, Pietwałdzie, Golasowicach, Klimkowicach, w Racimowie i w Jabłonkowie, na które przeznaczył na bieżący rok szkolny 89.000 koron. Ale jest szereg szkół starszych i są utrzymywane przez stowarzyszenie „Nordmark". Nadto składają obfite datki na szkolnictwo niemieckie zarządy kopalń węgla, przedsiębiorstw przemysłowych, a także zarządy latyfundyów śląskich i wiele rad gminnych. Razem można liczyć prywatne składki germanizacyjne na 300.000 koron rocznie. Wobec tej kwoty nikną składki czeskie, a cóż dopiero polskie! Tak wygląda rzeczywistość.

Niesłychane kłastwa i oszczerstwa.

Niesłychane kłamstwa i oszczerstwa rozszerzają wrogie polakom i wierzę katolickiej o stosunkach w Częstochowie. I tak pisze grudziądzki „Gesellige": Coraz więcej szczegółów przedostaje się obecnie do publicznej wiadomości o haniebnych czynach, jakie od lat działy się w tym klasztorze. 20 cel zaopatrzone było w aparaty do zboczeń płciowych i skandaliczne przyrządy. Na przedmieściu Częstowka (!) znajdowało się w należącym do klasztoru przytułku 12 młodych dziewczat, które wieczorem zabierano do klasztoru a rano znowu odwożono. Tygodniami całemi całe towarzystwo mnichów było poza klasztorem, wałęsając się po świecie, z przeorem na czele. Gdy pieniędzy, obficie płynących, nie starczyło, zabrano się do kamieni w koronie Maryi, walczono zdradą, rewolwerem i trucizną. Dotychczas odkopano trzech trupów i dowiedziono w nich ślady trucizny".

Ta podłość pismaka niemieckiego przechodzi wszelkie granice, lecz ostatecznie charakteryzuje wiernie poziom moralny całej prasy hakatytycznej.

CÓŻ W TEM ZŁEGO?

— Czy to prawda, Maniu, że wychodzisz za doktora Millera?

— Tak, dlaczego?

— Bo, widzisz, ma takie brzydkie krzaczaste włosy.

— Cóż w tem złego? Mama powiada, że mu one prędko wyjdą.

Kupcy ogłaszajcie się w „Wielkopolaninie".

MIEJSCOWE.

Odpust parafialny.

W przyszłą niedzielę odbędzie się odpust w Parafii św. Stanisława Kostki. Uroczystą sumę z asystą celebrował będzie Wny ks. Jan Górzyński, proboszcz parafii św. Wojciecha i Konsultor Biskupi. Kazanie odpustowe wygłosi Wny ks. Cezary Tomaszewski.

W sobotę po południu księża z innych parafii będą słuchali spowiedzi, tak że każdy może wypełnić swoje powinności religijne.

Dla świętej zgody.

Mamy w zapasie kilka ciekawych wydarzeń z gór, ale nie notujemy takowych dla świętej zgody i by nas nie posądzono, że mamy uprzedzenia do kogokolwiek.

Bił żonę by się dostać do więzienia

R. Laskowska ze „zacnym'' małżonkiem swoim Janem Laskowskim 2544 Spring alley stawali na stacyi policyjnej. Laskowska skarżyła swego mężulka o pobicie oskarżając go, że już od tygodnia nie pracuje, a rozpoczął bitkę by mógł się dostać do więzienia. Skazano go na 30 dni, choć życzył sobie dostać całą kopę.

Dobry Chłop.

Wśród licznych polaków prowadzących interesa jużto na swoją rękę jużto pracując u firm obcych, bezkwestyi poważne stanowisko zajmuje p. F. Miklliński, zarządca Firmy Bankowej, J. Klein przy Penn ave.

O ile znamy p. Miklińskiego tak w życiu prywatnem, jak również nieraz widząc go załatwiającym interesa w banku, zawsze widzieliśmy w nim człowieka uczynnego i chętnego do pomocy we wszystkich sprawach jakich tylko od niego ktokolwiek zażądał. Nie jesteśmy zbytnio pochopni do forytowania pojedyńczych jednostek — co Sz. Czytelnicy może już zauważyli, a jednak jeśli jaka osoba zasługuje na publiczną zachętę, nie wzdragamy się poprzeć i powiedzieć otwarcie ten lub ów zasługuje na poparcie. Sądzimy, że nie zbłądzimy jeśli takich słów zachęty nie poskąpimy F. Miklińskiemu i o ile ludzie mogą się nie mylić, pewni jesteśmy, że p. F. Mikliński nie tylko na to zasłużył ale nadal pracując jużto na swoje utrzymanie jako zarządca firmy bankowej Jakóba Klein, jużto jako członek towarzystw narodowych pracując między bracią polską i nadal okaże się godnym publicznej pochlebnej wzmianki.

ZE SPORTU.

Kubiak walczy w Pittsburgu.

Sezon walk rozpoczął się na dobre. Nie ma prawie tygodnia by nie urządzono jakiejś większej walki, czy to mocowania czy też na pięści. Do lepszych w tego rodzaju zapasach bez kwestyi należeć będzie walka Al. Kubiaka najprawdopodobniejszego szampiona światowego pięściarza.

Kubiak pochodzi z rodziny polskiej z Grand Rapids, Mich. i był spokrewniony z zabitym Stanisławym Kieciałą. W dniu 15 listopada spotka się w sześcio razowem starciu ze znanym zapaśnikiem ciężkiej wagi Cottonem, w hali Labor Temple przy zbiegu ulic Webster i Washington. Jeśli Kubiak zwycięży swego przeciwnika, to natenczas będzie miał jeden krok bliżej do walki z szampionem światowym Jackiem Johnsonem, za którym już od długiego czasu patrzy chcąc mu wydrzeć tytuł. Kubiak ostatnio powrócił z Europy, gdzie przebywał przez dłuższy czas w Paryżu. Zależy to w wielkiej części od jego zwycięstwa w dniu 15 listopada w Labor Temple.

Farmer zabił swego parobka.

Na farmie w pobliżu Pittsburga rozegrał się krwawy dramat, którego zakończeniem ostatniego aktu pozostał trup. Przed kilku tygodniami zgodził się do roboty na farmie Barkhauta, litwin Jan Bakuis. Ostatniej niedzieli coś musiało przyjść między gospodarzem a służącym i doszło do tego, że Barkhaut zastrzelił Bakupisa Po spełnionej zbrodni pozostawił trupa w kuchni (obaj tylko gospodarzyli) udał się spać i dopiero nazajutrz dowiedziano się o zbrodni. Barkhaut tłomaczy się samoobroną, choć o ile dotychczasowe śledztwo wykryło, zbrodnię poprzedziła porządna pijatyka, gdyż znaleziono w kuchni sporą ilość świerzo wytrąbionych butelek. — Morderca przyznał się do zastrzelenia swego parobka i oświadczył że jest mu obojętne czy go powieszą lub nie.

Czy pójdziesz na przedstawienie Tow. Młodzieńców św. Michała Arch. w Sharpsburgu? Jakby nie, pójdę ja, pójdziemy wszyscy.

Twarda natura.

Doktorzy nie chcieli dać wiary wytrzymałości jaką okazał niejaki Franciszek Zubrik, 25 lat liczący z Burgestown, który z kulą w biodrze i w kolanie przybył w towarzystwie swoich krajanów do Pittsburga. Zubrik jadąc koleją nie zwrócił niczyjej uwagi, że ma dwie kule rewolwerowe, i że krew go upływa. Przez całą drogę tylko palił papierosy jeden za drugim. Przybywszy na stacyę 4ej ul. w mieście, wsparty na ramionach swoich towarzyszy, udał się jeszcze do restauracyi na Grant ulicy oddalonej o sześć bloków od stacyi. Gdy trójka weszła do jadłodajni, jeden z posługaczy zauważył ślady krwi na podłodze i zawiadomił policyanta, który zbadawszy o co chodzi zawezwał ambulans szpitalny. Przewieziony do szpitala Homeopatik, zaraz zabrano się do operacyi, podczas której Zubrik ani pisnął a tylko prosił o papierosy. Doktorzy nie mogli wyjść z podziwu nad wytrzymałością jego. Zubrik został postrzelony w sprzeczce w Burgestown.

Piłka Koszykowa.

Gra w piłkę koszykową w gniazdach sokolich budzi coraz więcej zajęcia, a w większej części zawdzięczać to można gniazdu na południowej stronie.

W przyszłą sobotę zapowiada się bardzo dobra gra w Sokolni między piątką sokolą a piątką Young Schorrs. Ze strony sokolej stają do gry: N. Czarniewski, Janczak, Krupa, Poczwardowski, Wrolman; ze strony przeciwnej: Wonman, Kunkle, Andrik, Smith, Prince. Rozjemcą będzie Mieżejewski.

Mamy nadzieję, że w niezadługiej przyszłości piątka sokola zabierze się do innych również klubów na południowej stronie.

Przypomnienie.

Na ostatniej stronie znajdą Czytelnicy ogłoszenie Applesteina. — Ciekawych rzeczy jest tam spora paczka, a ktoby się chciał przekonać o prawdziwości, niech wstąpi do jego składu pod no. 2707-2709 Penn ave. a napewno będzie ze siebie zadowolony.

Czyś już kupił sobie bilet na przedstawienie Tow. Młodzieńców św. Michała Arch., które się odbędzie 13go listopada w Sharpsburgu? Jeżeli nie, to nie czekaj, bo zabraknie.

Słuchaj bracie! Nalitze na górach sprzedawają w tym tygodniu najlepszą wełnianą spodnią bieliznę i tanio, zobacz i przekonaj się.